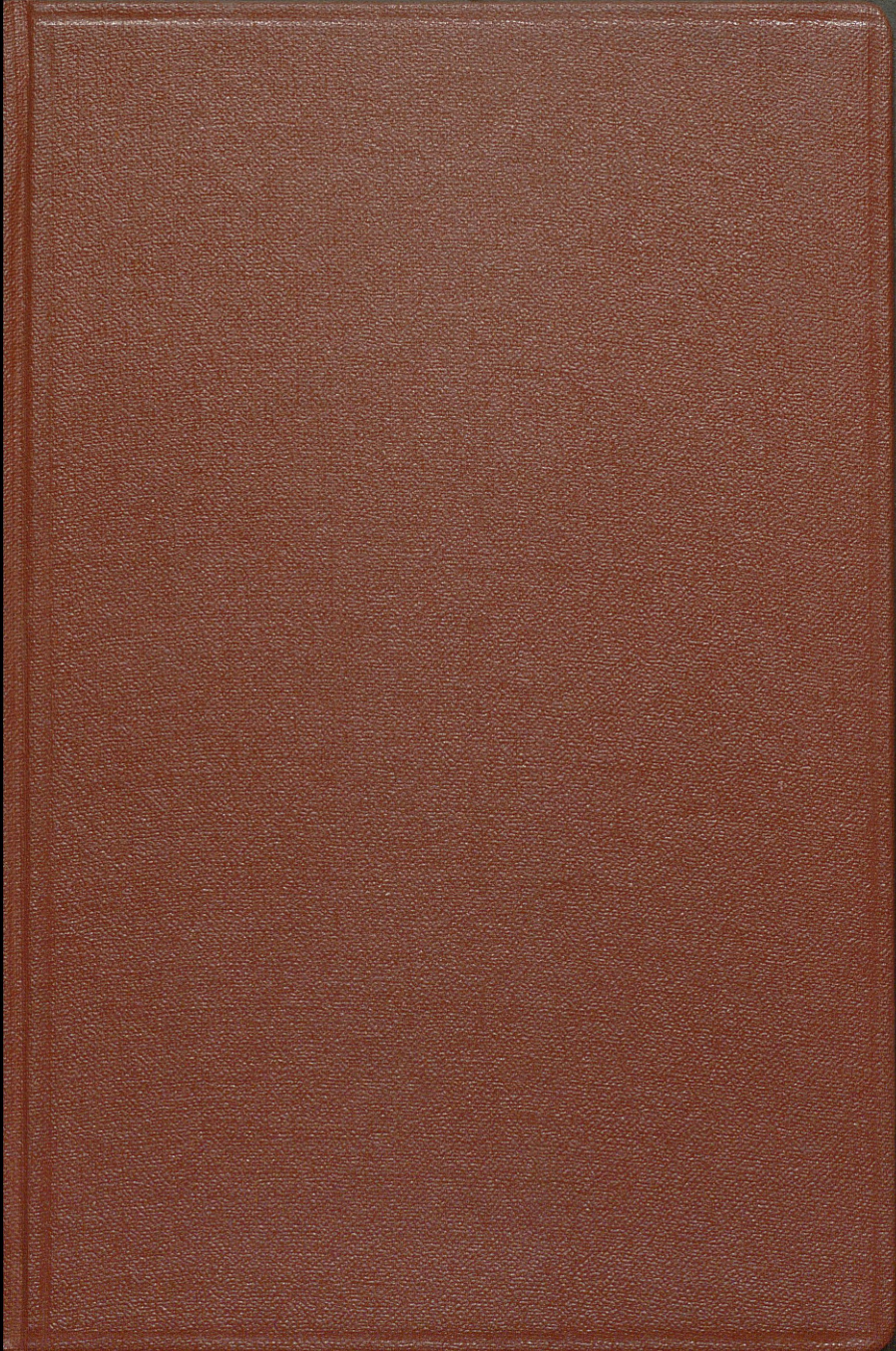


Grey Scale #13

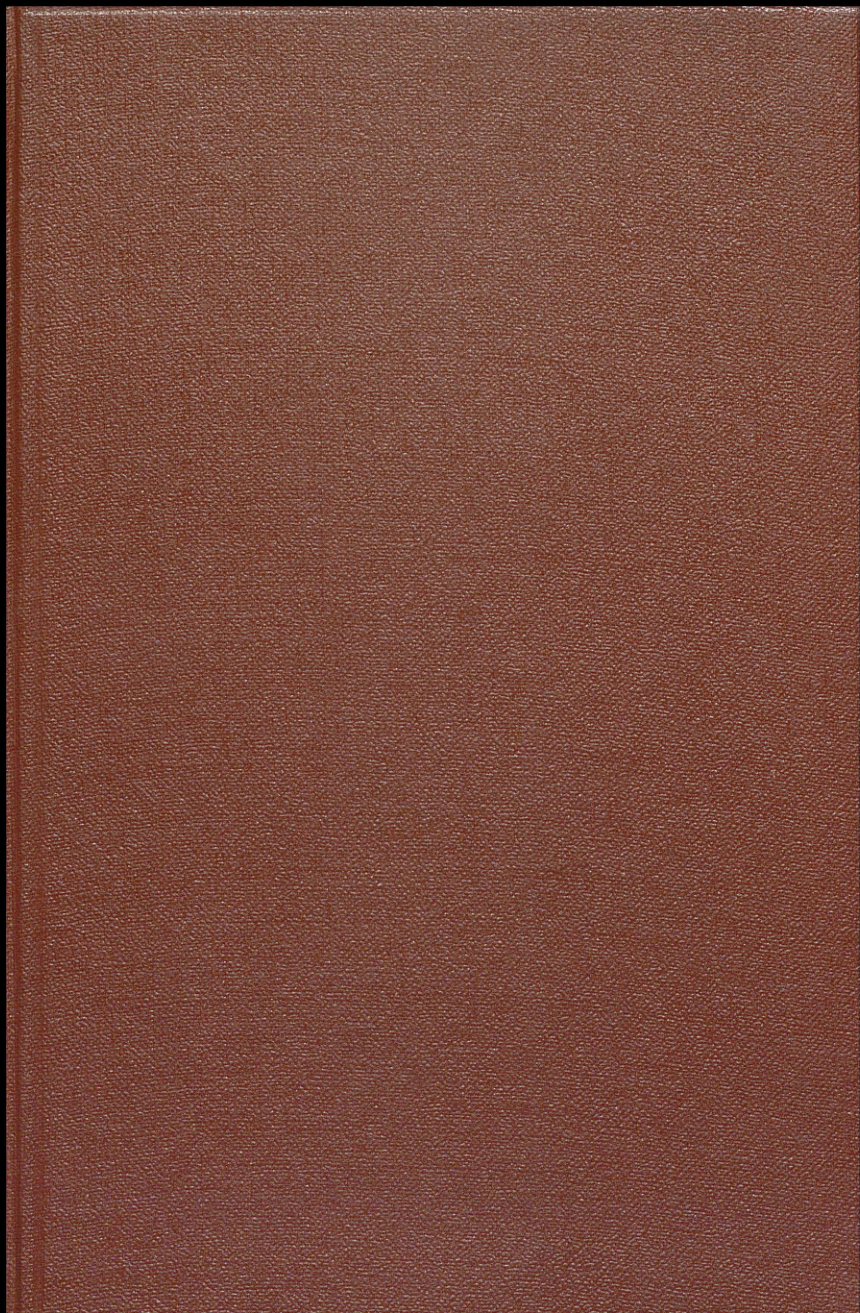


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





210
2327/11

WOLNA MYŚL.

270.
JÓZEF WASERCUG

Wolna Myśl

SZKICE I TŁOMACZENIA.

Słowem wstępnym poprzedził

IGNACY RADLIŃSKI



GLÓWNY ZARZĄD POLITYCZNY
WOJSKA POLSKIEGO
Zarząd II

Nr inw. 2326.

WARSZAWA.

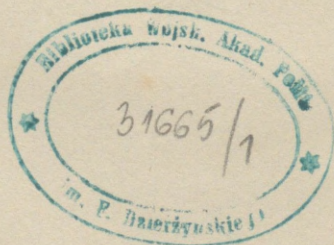
1907.

45.98/15

215

Jan M. Salow

4347/11



Słowo wstępne.

Myśl ludzka jest czynem człowieka, odbywającym się wewnątrz jego istoty, jest aktem jego psychicznym. Jako czyn wewnętrzny, jako akt psychiczny z natury rzeczy jest wolną. Więc dlaczego w pewnych wypadkach dodajemy ów przymiotnik *wolna*, dlaczego, dodawszy ów przymiotnik, oznaczamy pewny tylko rodzaj myśli, wyróżniamy wolną myśl z szeregu myśli wogóle? Czyżby myśl mogła *nie* być wolną, a więc, być *niewolną*?

I.

Wolność myśli wyprowadzana tylko z tego faktu, że ona powstaje wewnątrz człowieka, że się odbywa w człowieku samym, wewnątrz jego, a więc, wolność myśli wyprowadzona ze

sposobu jej powstawania i miejsca jej odbywania się — jest tylko pozorną.

I nie może być inaczej.

Myśl jest jedynym łącznikiem człowieka ze światem zewnętrznym, otaczającym człowieka. Ten świat staje się więc przedmiotem myśli. W tym świecie znajduje człowiek i takie istoty, jakim jest sam. Te istoty myślą i wyrażają swe myśli za pomocą mowy. Człowiek te myśli, słuchając mowy, przyjmuje. One stają się jego myślami, nawet nakoniec jedynymi. Myśl więc człowieka podlega sugestyi. Podlegając zaś sugestyi przestaje być wolną, staje się niewolną.

Tak, myśl ludzka stała się i staje niewolnicą pomysłów i pojęć wyrobionych przez wieki, powstaje pod wpływem poglądów, powstałych w szeregu tysiącoleci. Ponieważ poglądy te mogą obejmować świat cały, wszechświat, ponieważ dla ogółu tłumaczą wszelkie zjawiska na tym świecie zachodzące, nazywają je światopoglądem.

Co więcej, Historia nawet nie zna myśli wolnej od sugestyi. Poznaje ona myśl ludzką już zasuggestyjonowaną.

Ten światopogląd, który zasuggestyjonował myśl ludzką na początku jej budzenia się w prze-

szłości nazywamy Animizmem, to jest wiarą, czy też inaczej zwać to będziemy, więc — przekonaniem, wiadomością, zresztą — nauką, że świat cały, wszystko to, co otacza człowieka, jest zamieszkałe przez duchy. W człowieku samym przebywający duch — jest jego duszą, która pozostaje po jego śmierci i istnieje, porzuciwszy jego ciało, jak też istniała przed wejściem swoim do tego człowieka. Zewnątrz jego przebywające duchy są jego panami, rządcami, opiekunami. Ponieważ te duchy bywają złe i dobre, więc jedne mu szkodzą, walczą z nim, gnębią go i prześladują, inne mu pomagają, bronią go, obdarzają dobrodziejstwami, słowem — opiekują się nim.

Przez zastosowanie do tego świata duchów powstających wśród ludzi instytucji społecznych, z duchów powstałi bogowie. Jak na czele danego ludu stanął wódz jeden, król, tak na czele duchów — jeden większy duch — bóg. Kroniki rozmaitych ludów podają nazwy tych bogów; są to: Ammon, Nebu, Assur, Zews, Jowisz, Jehowa. Są to bogowie historyczni, nie mający nic wspólnego, oprócz przypadkowej i nieuzasadnionej nazwy, z ową istotą, którą to ludzkość poszukuje we wszechświecie, której z czasem odkrycie na drodze nauki,

przez myśl wolną, od syggestyi animizmu niezależną, wykazawszy cel istnienia wszystkiego, co istnieje, może tą ludzkość, poszukującą prawdy i celów, uspokoi w jej dotychczasowym pochodzie ku zagadkowej a nieznannej przyszłości, w ciągłym jej a tragicznym przetwarzaniu się w nicość...

Tym to bogom historycznym po kolei było przypisywanem, z braku naturalnie podstaw do naukowego, na ścisłej obserwacji zjawisk opartego, sposobu dojścia do prawdy i wyjaśnienia rzeczywistego porządku rzeczy, było przypisywanem, powtarzam, stwarzanie świata i człowieka, im to po kolei nadawano rządy nad światem i ludźmi.

Historia Powszechna stała się walką pomiędzy bogami, a zwycięzcą zostawał zawsze bóg mocniejszego narodu. Historia Filozofji jest to poniekąd udowadnianie istnienia takiego boga, wnikanie w jego przypuszczalną istotę, przypisywanie mu celów różnych i własności i onych mniej lub więcej pomyślnie odgadywanie. Dawność powstałych w ludzkim umyśle pojęć o duszy i o bogach, mniejsza już o to, czy o jednym czy też o wielu, tym pojęciom wyrobiła nazwę idei wrodzonych człowiekowi.

Nadaremno Descartes wołał: myślę, więc jestem, w myśli znajdując podstawę istnienia i początek wiedzy. Suggestya animizmu nie dozwoliła mu wyczerpać wszystkich wyników owego założenia, wyzyskać potęgi myśli przypisywanej.

Nadaremno Kant w jednym ze swych dzieł obalał podstawy przez animizm zasuggestyjonowanych pojęć. Ulegając tejże suggestyi animizmu w innych te pojęcia odtwarzał, nieodzowności ich udawadniał, ustrój społeczny, na ich podstawach urządzony, podtrzymywał i zalecał.

W skutek zasuggestyjonowania myśli ludzkiej przez animizm — Sokrates był zmuszony wychylić puhar z trucizną. Giordano Bruno, Etienne Dolet i tyle tysięcy innych zostali spaleni. Unikając ich losu Galileusz odwoływał wiekopomne swe odkrycia naukowe, Descartes — palił swe dzieła.

Tak, nie myśl to wolna robiła odkrycia naukowe, lecz te odkrycia, dokonywane pomimo suggestyi, nawet wbrew jej, torowały myśli drogę do wolności, stopniowo ją z pod tej suggestyi wyzwalały. Przełomowe, prowadzące do nowej ery w nauce odkrycia Kopernika, nie były wynikiem wolnej myśli, lecz tylko, dostarczając klucza do prawdziwego

objaśnienia ustroju wszechświata, prowadziły myśl na drogę wolności, pomagały myśli do wyzwolenia się z pod sugestyi animizmu. Nauka prowadziła myśl do wolności, lecz dotychczas nie była jeszcze rezultatem wolności.

Stosy wznoszone na palenie ludzi, obwinianych o nieprawidłowe wierzenia jeszcze w połowie XVIII stulecia, dowodnie wykazują, jaką siłę posiadała syggestia animizmu nawet w wieku Voltaire'a, Diderota, Encyklopedyi wielkiej, słowem, w przededniu Rewolucji francuskiej.

I jeszcze wiek prawie cały czekać należało na początki nowej ery w nauce, na początki rzeczywistego wyzwolenia się z pod sugestyi animizmu. Wróg jest wtedy tylko straszny i niepokonany, kiedy bywa zupełnie nieznanym, kiedy niewiadomem pozostaje jego pochodzenie, początki, a istota tajemniczą...

II.

Jeśli z dziedziny myśli przejdziemy w dziedzinę praktyki, jeśli od teorii zwrócimy się do faktów, do życia samego, do spraw społecznych, to — widzimy, że jak było przez setki tysięcy lat przeddziewowych, kiedy powstawał

animizm, i przez dziesiątki wieków już dziejowych, w których panował i do czynów pobudzał, tak a nie inaczej i po dzień dzisiejszy się dzieje.

Wszelki postęp techniczny, wszelkie wynalazki i odkrycia naukowe zostają głównie zastosowywane do zabijania ludzi przez ludzi. Wzajemne tępienie się ludów i narodów, lub też przez zwycięzki—bezkarne tępienie pokonanego, wstrzymuje naturalny przyrost ludzkości, przeszkadza rozwojowi gospodarczemu, a nawet go uniemożliwia. Uzależnienie życia społecznego i umysłowego w państwach od ilości, sprawności oraz gotowości do działania wojaska, podkopuje i marnuje wszelki postęp rzeczywisty, a wstrząsa i zakłóca prawidłowość tego życia...

I nad starą Europą zawisł już, oczekując ją w przyszłości, los jeszcze starszej Azji Zachodniej; do stanu bowiem obecnego też Azyę doprowadził od wieków nie inny, jak współczesny nam w Europie, porządek rzeczy, stale tam praktykowany.

Nie pomoże Europie nawet i kolonizacja zamorska, gdyż to tylko przeniesienie europejskich porządków współczesnych do innych części świata. I w koloniach brzmi hasło tę-

pienia. Wszak Hiszpanię od upadku nie powstrzymało, a nawet ten upadek przyspieszyło i spotęgowało, owo tępienie zarówno bezmyślne jak okrutne miejscowej ludności w Ameryce południowej i środkowej; wszak niebacznici na nic a krwiożerczy tępiciele nie wydali zbyt od siebie odmiennego potomstwa.

I trwoga o przyszłość owładnęła wielu umysłami oprzytomnionymi...

Ponieważ myśl zapanować powinna nad dzikimi instynktami atawistycznymi, ponieważ tylko myśl powinna prowadzić do czynu i nim kierować, w myśli szukać poczęli tą trwogą dotknięci ratunku, w myśli — sposobów skutecznych zaradzenia złemu.

Lecz, wszelako, czyż rzecz można, żeby stan obecny wynikł z bezmyślności, żeby i przedtem myśl nie pracowała i na niej nie opierano się przystępując do czynu, nią i w niej nie przygotowywano wszelkich przedsięwzięć?

Ponieważ trudno przypuszczać, żeby zawsze ludzie nie myśleli, więc w sposobie innym samego myślenia, w nowym sposobie pojmowania i przedstawiania rzeczy należało ujrzeć tym umysłem nakoniec zorzę lepszej przyszłości, świt dnia pogodniejszego dla następnych pokoleń. A to tem bardziej, iż nauka obecnie ina-

czej pozwala, a nawet zmusza, wpatrywać się i oceniać przeszłość, że wiedza nowy, a zupełnie odmienny od poprzednich, wytworzyła światopogląd.

Postęp w astronomii i geografii odkrył istotny ustrój wszechświata i powstanie ziemi rzeczywiste. Archeologia przedhistoryczna i oparta na niej historia cofnęły dzieje ludzkości o dziesiątki, nawet setki tysiącoleci. Wykazanie naukowe pochodzenia człowieka, jego pierwotnego istnienia, odtworzenie jego myśli, pojęć i światopoglądów, uchyliło tajemniczą zasłonę, pokrywającą dotychczas istotę duchów, duszy, bogów.

Te odkrycia oswabadzają człowieka z pod sugestyi animizmu. Myśl zrzuca z siebie przez lat tysiące skuwające ją okowy. Myśl staje się dopiero wolną.

Dzięki tym odkryciom nowa era rozpoczyna się dla ludzkości. Wstępujemy w nią. Dla myśli ludzkiej, oswobodzonej z pod sugestyi animizmu, odkrywa się nowe pole do pracy. I rozpoczyna ona swą pracę na tem polu z energią człowieka wyzwolonego z oków, w którym jednakże długa niewola nie zabiła pierwiastków życiowych i umysłowych.

To pole stanowi: krytyka wszystkich za niedotykalne dotychczas uważanych poglądów,

wszystkich, za konieczne dla szczęścia ludzi i utrzymywania ich w ładzie i porządku pozytywnych wierzeń i pojęć; krytyka wszystkich instytucji społecznych, których początek otaczał mrok dziejowy, ocenianie ich wartości i użyteczności z innego zupełnie punktu widzenia, który to punkt nowy widzenia wytworzyła nauka; a więc: obalanie jednych, przekształcanie drugich.

Myśl zbawczą, myśl nową, która, rozważając z nowego i zupełnie odmiennego punktu widzenia przeszłość, na nowych podstawach pokazałaby, jak urządzić w przyszłości życie jednostek i społeczeństw, nazwano *Wolną*, dla odróżnienia od tej, która dotychczas wiodła człowieka i przewodniczyła jego czynom.

Nazwano ją *Wolną*, a więc — *niepodległą* żadnym zewnętrznym nakazom; a więc — *niezależną* od wpływów przeszłości, tej przeszłości, która mianowicie obecny stan rzeczy wytworzyła i taki stan rzeczy podtrzymuje.

Właśnie — obecny to stan nauki, daje mocną otuchę na lepszą przyszłość. Nowy światopogląd, oparty na ogólnej wiedzy, dostarczając podstaw do krytyki przeszłości, z natury rzeczy musi zastąpić poprzedni, a zastępując, stać się oporą nowego porządku społecznego

w przyszłości, jak poprzedni był oporą staro-
rego.

Tak więc — Myśl Wolna ma się stać ową pochodnią, jasno zawsze płonąca a wysoko niesiona; pochodnią, która by oświeślała drogę ku przyszłości wiodącą i — pochodnią, przy której blasku, jasnym, szerokim i wyraźnym, można by już było rozwikływać spory i rozwiązywać węzły, bez uciekania się do dotychczasowego sposobu ich rozcinania...

Wątpić w ostateczne zwycięstwo Wolnej Myśli, jest to powątpiewać wogóle o istnieniu w naturze ludzkiej jakichkolwiek bądź dodatnich pierwiastków kulturalnych i społecznych, powstałych i wyrabianych w istnieniu i przez istnienie, obejmujące kilkaset tysięcy lat.

Pochodnię tę ująć w swe ręce, nieść ją wysoko, a podejmować coraz to wyżej, by obejmowała swym blaskiem coraz to szersze widnokręgi, stało się zadaniem wyznawców Wolnej Myśli, ich dążeniem.

III.

Łatwo przychodzi danej jednostce sformułowanie dążeń społecznych i naukowych swoich, a nawet ogółu, do którego należy; niemniej

też łatwem jej bywa wyszukanie i wytknięcie drogi, na której dążenia owe w formy życiowe ostatecznie przyoblec by się w przyszłości zdołały. Formy te wszakże bliżej się przewidzieć nie dają i pozostają zawsze nieokreślonymi.

Między dążnością w teraźniejszości, a czynem w przyszłości pozostaje zawsze ta przepaść, która dzieli pojęcie od rzeczywistości, pomysł od wykonania. Wynalezienie przeto wszystkich sposobów możebnych przeobrażania się pojęć w czyny, pomysłów w fakty, nadanie przeto odpowiedniego kierunku pojęciom i, co również jest ważnem, utrzymanie ich w tym kierunku; wprawienie przeto w ruch rzeczywisty a nie pozorny tylko pomysłów, żeby stać się mogły faktami, przekracza zwykle siły jednostki, jakkolwiek ona wielce wybitną być by mogła. Jednostka bowiem każda jest ograniczona czasem swojego istnienia, przestrzenią swojego zamieszkania.

Czemu atoli podołać nie w siłach jednostka, nie bacząc na jej znaczenie umysłowe i moralne, podołać próbują stowarzyszenia jednostek, już nieznające ograniczenia przez czas, gdyż w nich zmarła zastąpioną bywa przez żywą, jak to się w społeczeństwie samem odbywa; już nie podlegające ograniczeniom przez przestrzeń,

gdyż dokąd tylko dotrą ludzie, tam dotrzeć mogą stowarzyszenia.

W każdym więc narodzie powstały stowarzyszenia Wolnej Myśli. W każdym narodzie te stowarzyszenia na swych zgromadzeniach i zjazdach pracują nad tem i dokonywują tego, nad czem pracować i czego dokonywać nie są w siłach jednostki.

Lecz Wolna Myśl, jak światło, nie zna narodów mniej lub więcej uprzywilejowanych; jak powietrze, przenikające wszystko, zaciera granice etnograficzne i geograficzne.

Wolna Myśl ze swej istoty nie może być bądź to francuską lub włoską, bądź też angielską, lub polską i rosyjską. Jak światło i powietrze — jest wszechludzka; jak nauka i wiedza — wszechnarodową, a raczej — międzynarodową. Jednakowo jest dostępną dla wszystkich, kto ją tylko zrozumie i zapożąda. Jednakowo ożywczą i dobroczynną dla wszystkich, kto ją osiąść tylko jest uzdolniony.

Z drugiej atoli strony niepodobna zamilczeć i trudno nie wyznać szczerze, że zakładanie pojedynczych Stowarzyszeń narodowych Wolnej Myśli, owo uroczyste i głośne przyznanie się do niej setek i tysięcy dotychczas niemych w danym narodzie jej wyznawców, owo

publiczne wywieszenie jej znamion nad swą świątynią nie wszędzie znajduje jednakowe warunki. Odbywać się ono pomyślnie może tylko w społeczeństwach stojących już na dość znacznych wyżynach umysłowego i moralnego rozwoju. W innych, czy to niedojrzałych umysłowo, chorych moralnie, czy też — krępowanych względami postronnymi takie zakładanie napotyka nieprzewyciężone, przypuśćmy tylko na razie, przeszkody. Naturalnie, przy pomyślnym rozwoju tego narodu czas je usunąć potrafi.

Zważmy bowiem, że tylko poważne i jasne zrozumienie istoty Wolnej Myśli stanowi rzeczywistych jej wyznawców—wobec zgrai nieudolnych i nędznych dla czczego rozgłosu przywłaszczycieli jej haseł; że tylko szczere przejęcie się zasadami Wolnej Myśli i przez nią uszlachetnienie nakaze zapomnieć o osobistej ambicyi i małostkowych, a samolubnych interesach własnych.

Jedynie ręce czyste ująć pochodnię gorejącą Wolnej Myśli są godne. Jedynie wzrok zapatrzony w wielkie zagadnienia ludzkości toruje drogę w niesieniu owym pochodni tej i od ciągłego utykania się i sromotnego ku

stałej uciecze wrogów jej światła upadania za-
bezpiecza...

Wolna Myśl nie jest produktem jakimś na
sprzedarz, więc podstawą dla robienia interesu
stać się nie może. Nie jest ona również przed-
miotem, którym pierwszy z brzegu zawładnąć
zdoła i z przypadkowego owładnięcia różne
korzyści osobiste wyciągać potrafi.

Ostatnia nadzieja ginącej ludzkości, Wolna
Myśl porywa jedynie tych, którzy szczęście lu-
dów utożsamiają z własnem a grozy stanu
obecnego są świadomi.

Jedyna przystań dla roztrzaskiwanego rozsza-
lałą burzą okrętu społecznego, Wolna Myśl nę-
ci zwłaszcza tych, którzy odczuwają i doświad-
czają działania burzy i ze stanu okrętu zdawać
sobie sprawę są zdolni.

Jasna, czysta, płonąca własnym światłem
jak wiedza, do której prowadzi i podąża, na któ-
rej się opiera, Wolna Myśl łączy ludzi, nie zaś
ich rozdziela; godzi — lecz nie jątrzy, jak jędrza,
swych wyznawców prawdziwych; nie uzbraja,
jak zbrodnia, jednych przeciwko drugim.

Poważanie wiedzy konieczne, szacunek
w wyznawcach Wolnej Myśli prawdziwych dla
nauki czujnie baczą, by ona, pod wpływem po-

stronnym, nigdy się przerodzić nie mogła w Myśl swawolną.

Pomyślny rozwój stowarzyszeń Wolnej Myśli w danym narodzie wymownie świadczy o dojrzałości jego, czy to, że ogół rozsądny i stanowczy potrafi powagą własną zapanować nad wybrykami niesfornych, a dla ambicyi osobistej i interesu własnego bruzdzących swawolników; czy też, że ów ogół jest dostatecznie uposażony w jednostki istotnie wyższe umysłowo, istotnie czyste etycznie; jeśli nie dostatecznie — *nec Hercules contra plures...*

IV.

Stowarzyszenia wyznawców Wolnej Myśli narodowe urzeczywistniają swoje programata, dochodzą do wzajemnych porozumień się i do uchwał, obowiązujących już ogół wyznawców bez względu na miejscowe tak zwane interesy i potrzeby, w stowarzyszeniach wszechnarodowych i na kongresach Wolnej Myśli międzynarodowych.

Od chwili, kiedy Wolna Myśl dostatecznie się wzmogła w Europie, by publicznie, w oczach całego świata o swoim istnieniu zaświadczyć, odbywały się jej Kongresy w następującym po-

rządu; w 1882 — w Londynie, 1883 — w Amsterdamie, 1885 — Antwerpii, 1887 — powtórnie w Londynie, 1889 — w Paryżu, 1892 w Madrycie, 1895 — w Brukselli, w 1900 — powtórnie w Paryżu, 1902—w Genewie, 1904 — w Rzymie, w 1905 — po raz trzeci w Paryżu.

Zgromadzeni na Kongresie Wolnej Myśli jej wyznawcy tworzą sekcye. Sekcye te zajmują się roztrząsaniem szczegółowych zagadnień. Roztrząsane w sekcjach zagadnienia te już w postaci referatów i z nich wyprowadzanych wniosków przechodzą następnie na posiedzenia Kongresu plenarne. Przyjęcie wniosków na posiedzeniu plenarnem nadawało wnioskowi samą wartość uchwał całego Kongresu.

Wysunięcie pewnych zagadnień na obrady sekcyjne, a z nich przedostawanie się tych zagadnień na plenarne, oznaczało: przyznanie tym mianowicie zagadnieniom pierwszeństwa nad wszystkimi innymi, również na pozór współczesnymi i za aktualne poczytywanymi. A ponieważ owe Kongresy, a zwłaszcza ostatnie dwa, w Rzymie i w Paryżu, zgromadziły wybitniejsze jednostki ze stojących na czele ruchu umysłowego i społecznego w dwóch światach starym i nowym, przeto zagadnienia te, podjęte przez Kongresy i na posiedzeniach ich



dwojakich bądź to tylko rozpatrywane, bądź też należycie sformułowane, poczytywać właściwie możemy za zagadnienia XX-go stulecia, na którego progu owe Kongresy się odbywały.

Od stosunku do tych zagadnień biegu dziejowych wypadków w XX stuleciu, to jest, od rozwijania dalszego tych zagadnień i ich urzeczywistniania, wprowadzania w życie społeczne i umysłowe, czy też — im przeciwdziałania, ich zwalczania, zależeć będzie istotny charakter tego stulecia w szeregu innych go poprzedzających i po nim następujących.

Jak dzieje XIX-go stulecia złożyły się ze wcielania w życie narodów europejskich *Deklaracji praw człowieka*, uchwalonej na obu półkulach ziemi podczas rewolucji amerykańskiej i francuskiej z jednej strony, z drugiej zaś — z obalania tej Deklaracji i wstrzymywania samego wcielania za pomocą żołdactwa; tak też dzieje XX-go staną się niechybnie takim poczęści wcielaniem przynajmniej niektórych uchwał, czy też postulatów kongresu, oraz, czego też, niestety, należy oczekiwać i do czego się przygotowywać, łamaniem ich i wstrzymywaniem.

W każdym razie uchwały rzeczzone i postulaty okażą się tą osią około której obracać

się będą wypadki dziejowe, krążyć akcja i reakcja.

*

*

*

Duch kongresów wieje z kilku pierwszych rozdziałów następnej pracy, ogrzanych młodzieńczym zapalem, tryskających gorącą miłością przedmiotu i nie mniej gorącą w niego wiarą.

Dokumenty z Kongresów, już to w postaci uchwał, już to wniosków, listów i rozpraw na nie przedstawianych i na nich odczytywanych, uzupełnią to, co ów duch w umyśle czytelnika pocznie i, jako dokumenty, podeprą poczęte pojęcia, skierują z pojęć wpływającą działalność — na właściwe tory.

Ignacy Radliński.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię i dokonywać krytycznej oceny dotychczasowych dokonań.

I.

Wolna Myśl.

Yours truly,
J. W. Taylor

Każda wielka idea w swoim pochodzie przybierała różne formy.

Nasamprzód jest utopją i wtedy jej zwolennicy nazywają się fanatykami, szaleńcami w najlepszym razie, zwykle zaś warjatami; potym staje się marzeniem i jej zwolennicy nazywają się poetami, marzycielami, ideologami; wreszcie staje się treścią konkretnego celu, do którego się dąży wyraźną drogą i wtedy jej zwolennicy słyszą poklask swej działalności i uznanie. Ta historia idei jest jej przeznaczeniem i koniecznością.

W potężnym pochodzie krwią i ofiarami znaczy swoje ślady; idzie poprzez więzienie, szubienice, gilotyny, poprzez cierpienie i ból, idzie i potężnieje, bo jest Prawdą.

Idea wyzwolenia narodów z ucisku materialnego i moralnego żyje w swej trzeciej i ostatniej fazie. Sprawiedliwość społeczna, poszanowanie jednostki i równość w traktowaniu ludzi nie jest już utopją, ani chimerą. Kto byстрыm okiem patrzy na bieg wypad-

ków w całej Europie; kto wrażliwym uchem słucha, jak coraz potężniej brzmią hasła Wyzwolenia i z mrówczej pracy tysięcy męczenników zaczynają się wyłaniać dzieła wielkie i trwałe; kto czuje, jaki charakter ma nastrój społeczeństw europejskich, ów nastrój wielkiego oczekiwania na jasne i zupełnie inne Jutro,—ten wie, że żyjemy w najpotężniejszym, najgorętszym okresie historii ludzkości. To, co przez wieki drgało niewyraźnie w sercach ludzkich, co było nikłym marzeniem i tęsknotą, co wyrażano w wizyjnych jakby formach w literaturze i sztuce, do tego dąży się dziś świadomie i silnie, zajmując placówkę po placówce.

* * *

Wyzwolenie z pod ucisku materialnego wymaga zupełnej zmiany ustroju społecznego, wyzwolenie zaś z ucisku moralnego wymaga zmiany umysłu ludzkiego, wyzbycia się dogmatów, przesądów i wszelkiego rodzaju narzuconych poglądów.

Wyplenić i zniszczyć w umyśle człowieka wszystko to, co jest zaporą jego umysłowego rozwoju, a przez to samo zaporą do moralnego i materialnego Wyzwolenia, oprzeć myśl na Rozumie, a nie na ślepej wierze, poddawać krytyce wszystkie poglądy człowieka na życie, walczyć z chęcią unieruchomienia jakichś prawd t. zw. objawionych, szerzyć moralność opartą na sumieniu i szlachetności człowieka, a nie na bojaźni pozagrobowych kar, walczyć z uciskiem i niewolą, usankcjonowaną przez religję — oto jest wielkie dzieło, jakie ma spełnić Wolna Myśl.

Przeciwstawiając swobodną krytykę — dogmatowi, moralność społeczną — moralności religijnej, naukę — religii, Wolna Myśl dąży do zupełnego wyzwolenia umysłu ludzkiego, do usunięcia przesądów i przeżytków, tkwiących w każdym człowieku.

Walcząc z wszelkiego rodzaju autorytetami, narzucającymi ludziom poglądy, obowiązującymi pod groźbą kar do wierzenia w ich dogmaty, Wolna Myśl pragnie rozwinąć krytycyzm w człowieku, uzbroić w naukowe argumenty jego twierdzenia i przypuszczenia, przyzwyczać do samodzielnego myślenia i stworzyć zupełną swobodę sądów i przekonań.

* * *

Dogmat jest siłą najbardziej odporną, najmniej wrażliwą na ogólną ewolucję światopoglądu człowieka. Jako wyraz ucisku ekonomicznego, dogmat — ucisk moralny — opiera się na fundamentach współczesnego ustroju społecznego i może zginąć wraz z nimi; jako siła psychiczna opiera się na tradycji, która go uświęca i nadaje uroku. Dopóki człowiek będzie uważał tradycję za coś, co go obowiązuje do słuchania się swoich przodków i do życia wedle starych przepisów, starych ksiąg i starych autorytetów, póty nie wyzwoli swojej myśli, nie uczyni jej wolną, niepodległą.

Bezustannie zmieniają się warunki życia, bezustannie myśl ludzka szybuje naprzód; bez wytchnienia nauka zdziera szatę z tajemnic natury, ukazując coraz to nowsze, coraz szersze widnokęgi badań

i dociekań; we wszystkim widać ten miarowy i silny pochód ludzkości naprzód!

Czymże więc jest owo hasło wszystkich zachowawców, wszystkich wsteczników zapatrzonych w przeszłość, które brzmi: „Tak żyli i myśleli ojcowie nasi, tak więc żyć i myśleć myśmy powinni!“ I choć „ojcowie nasi“ nie mogli nawet pomyśleć o tym, co dla nas jest proste i zrozumiałe, choć utopją nazywali to, co dziś zostało urzeczywistnione, choć biedniejszą była ich myśl, ich życie i działalność, mamy, według hasła tych śmiesznych kochanków tradycji, myśleć tak, jak oni myśleli, postępować tak, jak oni postępowali: tradycja ma kierować czynami i myślami.

Gdyby historia życia społecznego podzielona była na okresy w taki sposób, że w chwili, gdy stare instytucje, obyczaje i pojęcia ostatecznie zanikają, wtedy rodzą się nowe instytucje, obyczaje i pojęcia, gdyby tak było, cichym i niezmiernie spokojnym byłby pochód ludzkości. W rzeczywistości zarodki rzeczy nowych istnieją i rozwijają się, zanim jeszcze stare zanikły, a stąd—konflikt i walka.

Taka sama walka odbywa się w wewnętrznym życiu człowieka, który jest pod tym względem małym społeczeństwem w społeczeństwie wielkim.

Trudno jest porzucić stare myśli i przesady; trudno zniszczyć to, co żyło wieki całe i uważane było za niezmiennie; trudno jest podnieść rękę na wszystkie przedmioty wiary i kultu. „Stare nawyki nie są drogie i święte dla ludzi --- takim jest prawo religii.“ (Anatol France).

Wszelako ujrzenie nowych prawd, przejęcie się duchem czasu, świadomość wyższości rzeczy nowych w stosunku do rzeczy przestarzałych, zrozumienie postępu i dążenia do ciągłego doskonalenia siebie i życia sprowadza zerwanie z przeszłością i życie w imię lepszej przyszłości. Baczny więc okiem trzeba patrzeć na te nowe siły, nowe czynniki, które się stają treścią przyszłości, trzeba rozróżnić stary świat od nowego, by móc pomóc gniciu i zanikaniu przemytków.

Wolna Myśl oddziałując na psychikę społeczeństwa, stara się jaknajbardziej przyczynić do jaknajszybszej ruiny tego, co kona.

Niechaj nikt nie poddaje się narzuconemu światopoglądowi, niechaj nikt nie wierzy ślepo w autorytety, w ich posłannictwo czy świętość, niechaj nikt nie zadawalnia się dogmatem jako rzekomą prawdą niezmienną, niech natomiast myśl każdego będzie niepodległą, niech swe poglądy buduje na nauce, rozumie i sumieniu i niech szuka wciąż nowych dróg, nowych sposobów zbliżenia się ku Prawdzie.

Trzeba spojrzeć krytycznie i śmiało na tych, których woli pokornie się poddawano, zerwać płaszczyk, jakim ich nakryła ciemnota ludzka, trzeba ujrzeć w świetle prawdy wszystkich, którzy byli przedmiotami wiary, począwszy od kapłana a skończywszy na Bogu i bogach.

Tylko słabi wierzyć muszą bezkrytycznie. Już Lukrecjusz pisał, że im ludzie są słabsi i biedniejsi, tym bardziej są religijni:

... „Multoque in rebus acerbis
Acrius advertunt animos ad religionem ¹⁾.“
(De Nat. III, 53--54).

a trzydzieści wieków po nim powiedział to samo
Szyller:

„Wenn der Gedrückte nirgends Recht kann finden,
Wenn unerträglich wird die Last—greift er
Hinauf getrosten Muthes in den Himmel ²⁾.“
(„Wilhelm Tell“).

Lecz dla umysłów silnych niebo jest niepotrzebne, bowiem przedmiotem ich myśli jest ziemia, życie doczesne.

Nie bierność, poddawanie się jakimś siłom tajemniczym, lecz walka jest ich życiem, nie modlitwa, lecz pieśń życia gra im w duszy, nie majaczenie o tym, co będzie po śmierci, lecz ulepszenie życia jest ich zadaniem.

Jeśli nędza i cierpienie każe ludziom myśleć, że tam, gdzieś będzie im lepiej, to wraz ze zmniejszeniem nędzy i cierpienia, niszczy się i niebo, ucieczkę słabych i biednych umysłem.

Jeśli brak sprawiedliwości w życiu społecznym, każe myśleć wszystkim wierzącym, że ta sprawiedliwość musi istnieć w życiu przyszłym, a tu na ziemi

¹⁾ W ciężkim położeniu ludzie jeszcze bardziej zwracają dusze do religii.

²⁾ Gdy uciemiężony nigdzie nie znajduje sprawiedliwości, gdy nieznośnym staje się jego cierpienie, chwytą się wtedy pociechy nieba.

jej nigdy nie będzie, to wraz z dążeniem do urzeczywistnienia sprawiedliwości na ziemi, skierowuje się na ziemię wzrok tych, którzy szukają pocieszenia w niebie.

Jeśli tajemnice natury, jakie człowieka ze wszystkich stron otaczają, każą im myśleć o nadprzyrodzoności pewnych zjawisk, to wraz z postępem nauki, wyjaśniającej te zjawiska i czyniącej je przez to naturalnymi, człowiek coraz śmielej badać będzie naturę, nie tłumacząc sobie dogodnymi dogmatami wszystkiego, czego nie rozumie.

Nauka, Rozum i Sumienie — oto fundament, na którym Wolna Myśl pragnie oprzeć moralne i psychiczne życie jednostki i społeczeństwa.

II.

Siły materialne a siły psychiczne w społeczeństwie.

II

Sily materjalne a sily psy-
chiczne w apoteozach i w

Wszystkie siły psychiczne i moralne, wszystkie kolektywne uczucia są odbiciem i wyrazem sił materialnych danego społeczeństwa. Tak pierwsze jak i drugie są wzajemnie od siebie zależne, wzajemnie się podtrzymują i karmią.

Wszystko w społeczeństwie zależne jest od wszystkiego: niema kwestji społecznej, któraby bezpośrednio, lub też więcej czy mniej pośrednio nie była związana ze wszystkim, co się na życie społeczne składa.

Jednostka nie tworzy środowiska, ani środowisko jednostki. Instytucje nie tworzą obyczajów, ani obyczaje instytucji. Warunki materialne nie tworzą pojęć moralnych, ani też nie dzieje się przeciwnie. Nie można wszechrzeczy dzielić na dwa światy: jeden tworzący, drugi tworzony, gdyż we wszechtwórczości wszystko na siebie oddziaływa wzajemnie.

Tak więc, siły materialne i moralne są wzajemnie od siebie zależne, każda z nich jest zarazem skutkiem i przyczyną, wytworem i twórczynią. Tak samo wola człowieka, choć nie jest twórczynią życia spo-

lecznego, wszelako jest w nim wielkim twórczym elementem.

* * *

Zanim wskażemy na rolę Wolnej Myśli w społeczeństwie, na to z czym ona walczy, co czemu przeciwstawia i co tworzy, musimy wykazać ową ścisłą zależność sił psychicznych i materialnych, musimy dowieść, iż przymus moralny, jako to — dogmaty społeczne, obowiązkowe wyznawanie uznanych prawd i poglądów, religje, są wyrazem i najjaskrawszym odbiciem przymusu materialnego.

Przedewszystkim zastanówmy się nad charakterem tej walki o byt jaka się toczy we współczesnym społeczeństwie.

Wszystko w społeczeństwie działo się drogą walki. Walka składa się z dwóch elementów: walki człowieka z naturą i walki człowieka z człowiekiem. Pierwsza była wyłączną, kiedy człowiek nie wiedział co to jest współzawodnictwo, kiedy bliźni jego nie przeszkadzał mu w zdobywaniu plodów natury.

Kiedy na terenie walki o byt, człowiek spotkał się z człowiekiem, od tej chwili ludzie, w miarę tego jak udoskonalali walkę z naturą, udoskonalali też walkę między sobą.

Pierwsza walka osobników ludzkich była naturalna: zwyciężał silniejszy. W miarę komplikowania się walki człowieka z człowiekiem, zmieniał się bezzastannie jej charakter, stawała się coraz mniej naturalną: silny począł swą siłę przekazywać dzieciom

w formie przywileju lub kapitału. Potomki jego słabe i źle do życia przystosowane, stają się silnymi w walce o byt wobec sztucznego środka — kapitału, pączącego naturalne współzawodnictwo.

I oto żyjemy dziś w społeczeństwie, gdzie mała ilość ludzi rządzi milionami, gdzie najlepsi przedstawiciele rasy ludzkiej, nie posiadając kapitału, padają na ostatni szczebel drabiny społecznej.

W społeczeństwie współczesnym nie odbywa się dobór naturalny, t. j. w walce o byt nie zwyciężają najlepiej do życia przystosowani, obdarzeni przez naturę przyrodzonymi zdolnościami.

Długo uczeni prowadzili spór na temat, czy współzawodnictwo w społeczeństwie kapitalistycznym uważać należy za naturalne, czy też za spacone przez kapitał. Opierając się na nauce Darwina o doborze naturalnym, jedni bronili ustroju społecznego w jakim żyjemy, drudzy na zasadzie tejże nauki potępiali go.

Spencer, Haeckel, Huxley uważali, że walka o byt w społeczeństwie kapitalistycznym jest doskonałą, gdyż odbywające się silne współzawodnictwo hartuje ludzkość i podtrzymuje jej żywotność. Inni zaś, jako to: Boelsche, Wallace, Grant Allen, twierdzą, iż współzawodnictwo naturalne spacone zostało przez urząd społecznego.

Spór został rozstrzygnięty na korzyść tych ostatnich, a z haseł szkoły spencerowskiej nie wiele już pozostało. Człowiek, dzięki narzędziom, które sam stwarza, zmienia bezustannie warunki walki o byt; nie tylko natura uzbraja go do tej walki, jego siła lub słabość zależy od warunków społecznych. Sam Dar-

win, na którego powoływało się tylu przeciwników demokracji, powiada: „Człowiek gromadzi fortunę, pozostawia ją swoim dzieciom, które jako dzieci bogatych, mają w walce o byt powodzenie i przewagę nad dziećmi ubogich, bez względu na wyższość duchową lub cielesną tych ostatnich“. Demokracja więc, która dąży do stworzenia naturalnej walki o byt, jest wierną darwinizmowi. „Między zwierzętami — mówi Gumpłowicz — siły naturalne i przymioty osobiste rozstrzygają o wyniku walki o byt. Dlatego rezultat może być uważany za naturalny, zgodny z celami przyrody. Nie tak się dzieje u ludzi — tutaj sztuczne środki zastępują naturalne siły i zalety i fałszują rezultat walki“.

Zdobycze człowieka, udoskonalone środki techniczne walki z naturą są jego siłą i wyższością nad światem zwierzęcym. Nie dlatego więc walkę o byt nazywamy nienaturalną, że człowiek posługuje się stworzoną przezeń bronią, że nie tylko decyduje o powodzeniu jego naturalna siła fizyczna, lecz dlatego, że ludzie nie posiadają do tej walki jednakowej broni, którą by mogli wyzyskiwać mniej lub więcej dobrze, zależnie od swoich zdolności przyrodzonych.

Nierówność szans powodzenia, zależność od tego w jakich warunkach materialnych człowiek się rodzi, stwarza po pierwsze zanik zdolności przyrodzonych, a powtóre ową najstraszniejszą cechą naszego życia społecznego — powszechny przymus.

Obrońcy kapitalistycznego ustroju, uczeni przyrodnicy zarzucali demokracji, iż opiera się ona na dogmacie równości ludzi, iż dąży do zniesienia w spo-

łeczeństwie ludzkim walki o byt, która jest powszechnym prawem świata organicznego. Te zarzuty mogły się zrodzić na tle zupełnej nieznamomości nauki demokracji społecznej. Spencer do tego stopnia potępiał hasła demokracji, iż pisał, że wprowadzenie w praktykę jej zasad byłoby największym nieszczęściem, jakie kiedykolwiek świat nawiedziło.

Demokracja dążyła zawsze i dąży do zniesienia tylko tych nierówności między ludźmi, jakie wypływają z ustroju społecznego, które są zrodzone przemocą, lecz nigdy nie zamierzała walczyć z nierównością, jaką tworzy sama natura.

W swoim znakomitym dziele „O podziale pracy społecznej“ (rozdział „O podziale pracy przymusowej“) prof. E. Durkheim dowodzi, iż człowiek po większej części pełni nie odpowiadające mu czynności przymusowe, czyli że nie pełni tych funkcji, do jakich posiada skłonności dane mu przez naturę.

Klasowy ustrój nie jest naturalnym stanem życia społeczeństw, gdyż w ustroju tym do władzy i siły nie dochodzą najlepsi przedstawiciele rasy ludzkiej, lecz przeciwnie ci, którzy szczęśliwym zbiegiem okoliczności doszli do posiadania kapitału. „Srożąca się dziś między ludźmi tego samego narodu, nieludzka, niszcząca walka o byt, a zwłaszcza jej najnowsza postać, nie jest bynajmniej, jak już Haeckel musiał zauważyć, czynnikiem arystokratycznym, lecz kakistokratycznym, gdyż przysądza panowanie największym i najzręczniejszym szachrajom“¹⁾).

¹⁾ B. Friedländer „Das Erfurter Programm“. Stuttgart 1892 cyt. przez Woltmana.

Istotnie!

Pomyśleć, wielu z tych, którzyby mogli być uczonymi, artystami, wynalazcami, ginie w fabrykach, kantorach i kancelariach, ile milionów istnień ludzkich musi zaprzeczać własnej swojej naturze, paczyć i tłumić swoje zdolności, cierpieć całe życie nie mogąc czynić tego, do czego są stworzeni.

Giną genjusze, którzy mogliby zwiększyć dozę szczęśliwości ludzkiej, giną te lepsze siły, te kwiaty rodu ludzkiego zdolne do wielkich dzieł, do wielkich myśli i czynów.

Kto uważnie patrzy na życie, kto czuje ten ogrom cierpienia, który płynie z okropności warunków społecznych, kto choćby raz patrzył na człowieka zmuszonego rzec się umiłowanej pracy a zaprząć się do tej, do jakiej go zmusza nędza — ten wie, że istotą współczesnego społeczeństwa jest przymus i niewola. Nie wielką bo jest stosunkowo ilość tych, którzy są w stanie sobą rozporządzać.

Pomyśleć z drugiej strony, wielu tych, którym natura odmówiła wszelkich zalet umysłu i serca, którzy społeczeństwu nie dają nic, bo nic nie tworzą i nic nie wytwarzają; pomyśleć wielu z nich zajmuje stanowiska kierowników życia społecznego, wielu z nich żyje w przepychu, dając ujście wszystkim swoim zachciankom i wybrykom, choćby to miało sprowadzić cierpienie innych, pomyśleć wielu z nich nie przynosi nic prócz szkody społeczeństwu. Nie mając nic prócz pieniędzy, mogą kupować ludzi i ich pracę, mogą rozporządzać swymi niewolnikami, jak byłem jucznym, wiedząc, że czło-

wiek, by żyć, upadła się i pokornieje; mogą ich zastąpić każdej chwili innymi, jeśli są im nieposłuszni.

O! jakie skarby, jakie bogactwa duchowe i materialne przybędą ludzkości wtedy, kiedy każdy człowiek będzie mógł rozwinąć całą potęgę swych zdolności, pracować nad tym, co kocha, poświęcić swe życie temu, co miłuje.

Jeśli jedno istnienie ludzkie jest zmarnowane przez warunki społeczne, to dla człowieka, który kocha człowieka, wystarczy, by pragnąć je zburzyć i stworzyć inne, sprawiedliwsze, doskonalsze!

Niema dziś dziedziny w życiu społecznym, któraby nie była pełna zażartej walki między ludźmi. Nietylko w tych dziedzinach, które się opierają na konkurencji (przemysł, handel), lecz i w tych, gdzie głos mają tylko uczucia i myśli człowieka. Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, że idealnym życiem byłaby zgodność opinii i uczuć, przeciwnie, byłoby to oznaką jakiegoś zamarcia postępu i ogólnej ewolucji; lecz mówimy tylko o tej walce poglądów, w której podstawie leży fałsz i obłuda, służące jako środek do zwycięstwa.

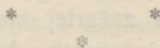
Wszystkie dogmaty społeczne zawierają w sobie ten wielki pierwiastek fałszu i obłudy. Społeczna nierówność i walka, a co za tym idzie, świadome łagodzenie jej za pomocą sztucznie stworzonych dogmatów społecznych i religijnych — oto jest charakter życia dzisiejszego społeczeństwa.

W historii widać wciąż wzrastającą tendencję skierowania całej energii człowieka ku walce z naturą. Trzeba było tysięcy lat by walka człowieka z czło-

wiekem, jako walka osobników, przeszła następnie w inną formę, w formę walki klas. Od tej chwili rodzi się solidarność każdej klasy: im bardziej zaostrza się walka międzyklasowa, tem silniejszą jest solidarność każdej klasy z osobna.

A więc współzawodnictwo zaczyna rodzić współdziałanie, to jest coś zupełnie sobie przeciwnego.

Dziś dużej a bodaj czy nie większą część swojej energii człowiek zużywa w walce z człowiekiem. Jakże szczęśliwym będzie stan ludzkości, gdy większą część swej siły skierowywać będzie ku walce z naturą!



Powiedzieliśmy, iż cechą współczesnego życia społecznego jest powszechny przymus.

Przymus materialny ma swe odbicie w przymusie moralnym, co więcej, jeden istnieć by nie mógł bez drugiego.

Wraz z paczeniem się naturalności walki o byt, paczyła się też treść duszy ludzkiej. Dość spojrzeć na historję jakiegoś kolektywnego uczucia, by się przekonać jaką rolę odgrywa przymus w moralnym życiu społeczeństwa.

Spójrzmy na religję.

Dla wytłómaczenia sobie zjawisk natury, człowiek stworzył bogów. Wnioski człowieka pierwotnego wobec słabej zdolności poznawczej, były logiczne i racjonalne.

Jakże nie miał myśleć, że słońce, obłoki, wiatr, morze, są istotami żywymi, skoro widział ich ruch?

Jakże nie miał wierzyć w duchy, kiedy we śnie widział postacie umarłych?

Jakże, jednym słowem, nie miał wierzyć w istoty nadprzyrodzone, w tajemnicze siły, bóstwa i bogów, kiedy nie umiał zbadać zjawisk, jakie widział.

W tym pierwszym okresie bezpośredniego wyciągania wniosków ze wszystkiego, co go otaczało, kontakt człowieka z jego bogami był również bezpośredni: przywoływał ich, mówił z nimi, modlił się do nich, bez niczyjego pośrednictwa. Potym, jak to było sześć tysięcy lat temu u Aryjczyków, głowa domu był kapłanem rodziny, pośrednikiem między bogami a swą rodziną. Tu już widzimy zjawienie się pierwszego pośrednika.

Bezustannie zmieniała się i potężniała jego rola.

Nasamprzód zaczął tłumaczyć zjawiska natury, leczyć choroby i przepowiadać, otaczając się głęboką tajemniczością. Ludzie zaczęli się go radzić.

W miarę tego, jak potężniał jego autorytet, zaczęto go uważać za pośrednika między bogami a człowiekiem. Wtedy ludzie zaczęli go się słuchać.

Wreszcie ostatnim okresem jego wciąż wzrastającej siły był ten, kiedy patrzano nań jako na przedstawiciela boga na ziemi. Wtedy ludzie zaczęli w niego wierzyć.

Tu już religja staje się prawem, instytucją, obowiązkiem, a pośrednik staje się władzą. Od tej chwili religja jest już dla duchowieństwa sztucznym środkiem do walki o byt. W jakiż sposób? Te pojęcia, które zrodził człowiek w pierwotnym stanie swej umysłowości, duchowieństwo ogłasza jako zasady

niewzruszone i każe w nie ślepo wierzyć. Utrzymując tę wiarę, utrzymuje przez to samo potęgę swego pośrednictwa, z którego ciągnie olbrzymie zyski i z siły moralnej staje się wielką siłą materialną.

Widzimy więc, że za pomocą sztucznego środka — hodowania i pielęgnowania starych przesądów, świątynie wszystkich religii stały się siłą. Ich kierownicy dzięki temu po przez wieki zwyciężali w walce o byt.

Zagarniali w swoje ręce władzę świecką; kierowali wszystkimi instytucjami społecznymi, nauką, sztuką i literaturą, wszystkimi niemal dziedzinami życia ludzkiego; podtrzymywali nierówność społeczną, która jest racją ich istnienia i którą z konieczności rzeczy sankcjonują w imię wyższych zasad lub tłumaczą wolą Boga.

Zmuszali do pełnienia określonych praktyk religijnych, by móc z nich ciągnąć wielkie zyski materialne; zmuszali do wyznawania określonych poglądów, wzbraniając wybiec poza oznaczone przez nich granice myślenia.

W rozdziale III i IV zastanowimy się bliżej nad istotą przymusu moralnego.

*

*

*

Nie tylko religja jest wyrazem sztuczności naszego życia społecznego. Spójrzmy na jakieś inne kolektywne uczucie, również świadomie hodowane, na nacjonalizm.

Niegdyś to uczucie było racjonalne i naturalne, a mianowicie wtedy, kiedy rzeczywiście istniała wspólność interesów między wszystkimi członkami danego społeczeństwa. Niegdyś nasi przodkowie żyli w komunizmie, który zakończył się wraz z życiem koczowniczym. W tych czasach strata pastwiska, lub terenu polowania i rybołówstwa, które były jedynym źródłem życia pokoleń, strata ta tyczyła się tak poddanego jak i rządzącego. To uczucie solidarności jednego plemienia, zrodzone bojaźnią napadu plemion sąsiednich, było racjonalne.

Obrona swej ojczyzny była przede wszystkim instynktem samozachowawczym, gdyż w tych czasach jeniec wojenny mógł być zabity, gdy wpadał w ręce nieprzyjaciela. Później, kiedy powstało miasto i podzieliło ludzi na plebeuszów i patrycjuszów, w obronie miasta wszyscy mieli jeszcze interes wspólny, gdyż plebeusze stawali się niewolnikami zwycięzcy.

Tak więc, jak ongi pojęcia religijne, tak samo fanatyczny patryjotyzm był zupełnie naturalny.

Dziś kiedy sprzeczność klasowych interesów w społeczeństwie zaostrza się coraz silniej, jednym z zadań klasy panującej, jest znowu sztuczne podtrzymywanie tego mylnego dziś poczucia zupełnej wspólności interesów, poczucia które jest jednym z najsilniejszych dogmatów społecznych. Dogmat ten podtrzymuje się za pomocą głoszenia haseł szowinistycznych i świadomego zaszczepiania narodowej nienawiści.

Szowinizm zawiera w sobie cały zbiór dogmatów społecznych mających wszystkie cechy dogmatów religijnych.

Ojcowie nasi i pradziady nasze padali ofiarą magicznego słowa: ojczyzna.

Przyzwyczajono lud szanować szablę, strzelbę i chorągiew.

Dla ojczyzny wyzyskuje się, męczy się i zabija tysiące ludzi. Dla ojczyzny, robotnik pracuje dwa-naście do czternastu godzin dziennie i przymiera z głodu, aby ojczyste produkty tryumfowały na międzynarodowym rynku.

Dla ojczyzny niewolnik w mundurze zabija niewolnika w bluzie.

Rozbudzanie fanatycznego patriotyzmu jest potrzebne dla klas panujących, gdyż fanatyzm jest najlepszym środkiem do rządzenia ludźmi na swój ład i wedle swej woli. Nie wystarcza tylko przemoc fizyczna; lud by się słucać, musi być przekonany, że działa w swoim celu, w swoim interesie, tam gdzie w istocie ani celu, ani interesu żadnego nie ma.

Znowuż widzimy, że dla podtrzymania ucisku materialnego niezbędnym jest ucisk moralny.

Dla podtrzymania militarystyki, koniecznym jest zaszczepianie fanatycznego patriotyzmu, tak samo zupełnie, jak dla złagodzenia nierówności społecznej, potrzebne są dogmaty religijne, pocieszające biednych rozkosznym życiem w niebie.

To też całe niemal społeczeństwo jest zatrute zmysłem wojennym. Wychowanie dzieci jest najlepszą tego ilustracją: większa część dziecięcych zabawek są to szabelki, strzelby, chorągiewki, bębny, szarfy, kaszkiety, które przyzwyczajają dziecko już w najwcześ-

niejszej młodości do miłowania instrumentów zbrodniczych.

Nacjonalizm, jako siła psychiczna, jako dogmat społeczny podtrzymuje militarystykę i jest przez to wrogiem postępowi i szkodliwym dla przyszłości każdego społeczeństwa.

Hasła szowinistyczne są zaszczepiane w nieuświadomionych i biednych warstwach społeczeństwa boć klasy posiadające — kapitaliści, to — zdecydowani kosmopolici. Angielscy kapitaliści sprzedawali broń mieszkańcom Południowej Afryki, która tym ostatnim służyła dla zabijania angielskich żołnierzy. Niemieckie i angielskie fabryki sprzedawały Chińczykom broń przeciwko wojskom mocarstw zjednoczonych (a więc przeciwko niemieckim i angielskim żołnierzom).

To najjaskrawszy przykład tego fałszu i obłudy, jaka zawiera w sobie nacjonalizm.

A stąd wniosek: nienawiść narodowa nie jest wyrazem sprzeczności interesów między dwoma narodami; nacjonalizm nie jest też wyrazem wspólności interesów między ludźmi jednego narodu, lecz jest sztucznie podtrzymywaną siłą przydatną niezmiernie klasie panującej, dzielącą, tak jak nienawiść religijna tych, których połączenie się byłoby upadkiem tej klasy.

Tak patrząc na życie społeczne, możnaby jeszcze wskazać na wiele sił psychicznych w społeczeństwie, których jedynym przeznaczeniem jest być przedmiotem wyzysku i przez pielęgnowanie których stawia się opór postępowi ludzkości.

Chodziło mi głównie o pokazanie, że przymus w materialnym życiu społeczeństwa i dogmat w jego życiu psychicznym, są to dwie wzajemnie podtrzymujące się siły.

*

*

*

Czy w życiu społecznym widzimy te czynniki i tendencje, które dążą do zniesienia wszystkich sztucznych środków walki o byt, do zniszczenia wszystkich nierówności między ludźmi, które wypływają nie z natury, lecz z ustroju społecznego?

Socjalizm jest dlatego głęboką filozofią życia społecznego, że wskazuje na nowe, rozwijające się siły, które tę nierówność zniosą. Wzrastający bezustannie konflikt między pracą a kapitałem, powolna koncentracja tego ostatniego i niepomierne zwiększanie się klasy proletariatu prowadzi fatalnie do upadku kapitału, a więc do uspołecznienia ziemi i środków produkcji.

Po tym fakcie, po uspołecznieniu środków produkcji, każdy członek społeczeństwa będzie miał jednakową broń do walki o byt i broń tę będzie wyzyskiwał stosownie do swych zdolności przyrodzonych, każdy, jak ktoś powiedział, będzie miał kowadło na którym będzie mógł kuć swoje szczęście. Cywilizacja pójdzie szybszym i mocniejszym krokiem, wszystkie zdobycze kultury państwa kapitalistycznego, dzielące ludzi, będą wspólnym orężem i wspólnym pokarmem.

Praca, fundament i istota życia, ma być swobodną, wolną, ma być w twórczości swej rozkoszą, a nie męką. Rodzaj pracy ma odpowiadać upodobaniom i skłonnościom każdego człowieka, a nie być dyktowaną przez mus. Nikt nie ma padać ofarą warunków społecznych. Człowiek nie może kupować człowieka.

Bezpośrednim wynikiem swobody pracy, będzie wolność przekonań i poglądów. Człowiek przymuszany dziś do wyznawania wierzeń i myśli nakazanych przez prawo i instytucje społeczne, będzie panem swego duchowego „ja“, nie będzie zmuszany do ślepego wykonywania rozkazów i zgadzania się na wszystko, na co w dzisiejszych warunkach materialnych zgodzić się musi, a przez to samo nikt nie będzie mu zaszczepiał pokory i rezygnacji, nikt nie będzie usypiał jego myśli i uczuć.

III.

Moralność religijna a moralność społeczną.

„O genus infelix humanum, talia
divis

Cum tribuit facta atque iras adjunxit
acerbas,

Quantos tum gemitus ipsi, sibi
quantaque nobis

Volnera, quas lacrimas peperere
minoribu' nostris“!

Lukrecjusz. De natura rerum V
w. 1192—1195.

(O nieszczęsny rodzie ludzki, takie
czyny przypisałeś bogom i wlałeś w nich
gniew straszny! Jakież cierpienie zgo-
towałeś sobie, ileż ran nam, ileż łez
naszym potomkom)!

Moralność religijna a moralność społeczną

W tym rozdziale chcemy zbliżyć się do sprawy moralności społecznej, która jest przedmiotem naszego zainteresowania. W tym celu musimy najpierw zbadać, jak moralność religijna wpływa na moralność społeczną. W tym celu musimy zbadać, jak moralność religijna wpływa na moralność społeczną. W tym celu musimy zbadać, jak moralność religijna wpływa na moralność społeczną.

W tym rozdziale chcemy zbliżyć się do sprawy moralności społecznej, która jest przedmiotem naszego zainteresowania. W tym celu musimy najpierw zbadać, jak moralność religijna wpływa na moralność społeczną. W tym celu musimy zbadać, jak moralność religijna wpływa na moralność społeczną.

Żył ongi naród, który wszystkimi siłami dążył do szczęścia, kochał naturę i ubóstwiał życie. Wierzył, iż człowiek drogą rozwoju swych cnót i swego rozumu osiągnąć może szczęście na ziemi, uważał, iż żyć zgodnie z naturą, zadawalniam swoje potrzeby fizyczne i moralne jest obowiązkiem każdego. Ciało swoje uwielbiał tak samo, jak rozum, używał rozkoszy, twierdząc, iż żadnej przyjemności nie powinno się zrzekać, byleby je używać umiarkowanie, — dążył do połączenia Piękną z Dobrem.

Narodem tym byli statożytni Grecy. Grek nie myślał o życiu pozagrobowym, gdyż był przywiązany do życia i brał z niego, co się dało, nie marzył o raju poza tym światem, bo dążył do osiągnięcia maximum szczęścia na ziemi.

Kochał życie i nawet na trumnach zmarłych malował pełne życia sceny polowania, zabaw, lub wypraw wojennych. Celem dłań było życie doczesne, a moralnością — dążenie do szczęścia.

Dlatego dziś jeszcze zachwyca nas swą pogodą, siłą, swym ukochaniem życia i natury.

Na początku średnich wieków wstępuje na scenę dziejową mnich chrześcijański i poucza, iż rzec się powinien człowiek szczęścia na ziemi, nie powinien kochać ani natury, ani życia, nie powinien myśleć o interesach ziemskich, o poprawie bytu swojego i swych bliźnich.

Życie doczesne jest tylko przejściem do życia prawdziwego, pozagrobowego; szczęście jest tam — w niebie; tu na ziemi wszystko jest złem i złem będzie, nie należy mu się sprzeciwiać; cierpienie jest środkiem zbawienia swej duszy, nie należy protestować przeciwko niczemu; pokora jest cnotą najwyższą.

Natura człowieka jest zła i zepsuta, rodzi on się z grzechem; winy ojców spadają na niego. Grzech można okupić ciągłą modlitwą i służeniem Bogu całe życie.

Trzeba przeto unikać wszelkich rozkoszy, które są dziełem złego ducha, umartwiać swe ciało i ujarzmić zmysły. Obojętność względem wszystkiego, co się odbywa na ziemi, nie myślenie o jutrze, troszczenie się nadewszystko o zbawienie swej duszy — to najświętsze zasady chrystianizmu.

Tak jak ptaki niebieskie i rośliny nie starają się o pokarm, gdyż Bóg wszechmogący je karmi, tak samo chrześcijanin winien jedynie starać się o łaskę Boga i ufać w jego bezgraniczną dobroć.

Trzeba porzucić rodzinę swą i w samotności modlić się do Boga, trzeba porzucić majątek swój,

wyrzec się wszystkiego, by kłopoty nie przeszkadzały do spokojnego rozmyślenia o Bogu i niebie.

Zdrowie nie ma wartości, bo najłatwiej prowadzi do grzechu — koniecznym przeto jest zniszczenie wszystkich instynktów i żądz zmysłowych. Człowiek jest okrażony pokusami, które zły duch uczynił tak ponętными, by wciąż stawiać przeszkody na drodze do zbawienia. Św. Jan powiada: „Nie miłujcie świata tego!“ Czymże bo jest to życie krótkie, przemijające, z jego złudnymi rozkoszami, wobec wiecznego, istotnego życia na tamtym świecie.

Kto się ze złem spotka, niechaj się nie próbuje nawet bronić: „Nie sprzeciwiajcie się złemu, jeśli cię kto uderzy w jeden policzek, nadstaw mu i drugiego“, poddawać się trzeba wszystkiemu z zupełną biernością: „Kto się poniża, podwyższon będzie“, trzeba cierpieć, bo „ostatni pierwszym będzie“.

Pożądać należy śmierci, która jest przejściem do wiecznego życia, a życie doczesne jest tylko powolnym umieraniem. Papież Inocenty III powiedział: „Umieramy podczas życia, przestajemy umierać dopiero wtedy, kiedy przestajemy żyć“. Życie więc nie ma wartości, dążyć do ulepszenia go nie należy, całą siłą swych uczuć, żyć trzeba myślą o życiu przyszłym.

Takim był światopogląd chrześcijański. Zasady te, które wywierały olbrzymi wpływ przez szereg wieków, pozostawiły swe ślady w umysłach współczesnych, w tych warstwach, gdzie Kościół jest jeszcze powagą i autorytetem.

Kościół na początku głosił poglądy szczerze i zgodne z ówczesną psychiką chrystianizmu, to też wiele

zakonników i mnichów żyło zgodnie z zasadami chrześcijańskiej moralności. Lecz niezadługo potem wbrew zasadom Chrystusa, iż ubóstwo i pokora jest drogą do zbawienia, Kościół otaczał się przepychem i nie służył, lecz rządził; wbrew zasadzie, iż królestwo boże nie z tego jest świata, Kościół był władzą świecką; wbrew zasadom o miłości bliźniego, szerzył nienawiść i hipokryzję. Między głoszonymi zasadami Kościoła a życiem jego kierowników otwiera się coraz większa przepaść.

Dzisiaj zaś Kościół świadomie i w zupełnie określonych celach, jak to zobaczymy dalej, zaszczepia moralność religijną, *par excellence* antyspołeczną.

Czym jest i jaką rolę odgrywa w społeczeństwie moralność religijna? Czym jest z drugiej strony moralność społeczna i jaki jest stosunek jednej do drugiej?

Damy przedewszystkim określenie tych dwóch moralności.

Moralność religijna jest uznaniem istniejących warunków życia, jako stworzonych wolą i mocą Boga.

Moralność społeczna jest dążeniem do zmniejszenia zła istniejącego, każe nam żyć i działać ku ulepszeniu życia za pomocą woli i mocy człowieka.

To jest kardynalna, zasadnicza różnica między moralnością religijną a społeczną.

Roztaczanie obrazu lepszego przyszłego życia jest świadomym środkiem utrzymania w ludzkiej pokorze, zabija wszelkie uczucia protestu, bo i po cóż żądać więcej, niż się ma, jeśli się z taką lichwą wszystko odbierze w niebie? Według moralności religijnej dwa motory są źródłem dobrych czynów — interes

i bojaźń: trzeba czynić dobro, by być w niebie i uniknąć piekła. Dobrem, jest wszystko, co prowadzi duszę do zbawienia.

Według moralności społecznej Dobrem jest to, co się zgadza z sumieniem i rozumem i co się przyczynia do ogólnego szczęścia.

Już w XVI wieku Pomponacjusz wypowiedział przekonanie, że wiara w nieśmiertelność duszy jest zupełnie niepotrzebną dla moralności. Według niego nieśmiertelność duszy głosi się dla tych, którzy nie umieją kierować sobą i dla nich potrzebne są przyszłe kary i nagrody, jako motory dobrych czynów. Istotnie dobry człowiek w swym czynie dobrym widzi nagrodę.

Jeden z wolnomyślicieli francuzkich ¹⁾ określa w dwóch zdaniach moralność religijną i moralność społeczną tak, że każde słowo pierwszego określenia przeczy stosownemu słowu zdania drugiego: „Moralność religijna ma swe źródło w życiu indywidualnym, to jest w stosunkach każdego wierzącego z jego bogiem, w stosunkach określanych dogmatycznie, przez wiarę i łatwowierność, przepisuje każdemu przestrzeganie praktyk religijnych, z charakterem specjalnym i niezmiennym, by zapewnić mu jego własne szczęście w niebie. Moralność społeczna ma swe źródło w życiu społecznym, to jest w stosunkach ludzi między nimi, w stosunkach określanych doświadczalnie, przez rozum i sumienie, o charakterze ogólnym i zmiennym, przepisuje wszystkim prze-

1) Louis Sincère — *Christianisme et Libre-Pensée*.

strzeżenie dobrych czynów, by wszyscy przyczyniali się do szczęścia wszystkich na ziemi.

Moralność religijna jest więc sekciarska, dogmatyczna, niezmienna, nietolerancyjna, egoistyczna.

Moralność społeczna jest ogólnoludzka, doświadczalna, doskonaląca się, tolerancyjna i altruistyczna.

Wykazaliśmy zasadniczą sprzeczność między moralnością społeczną a religijną i wyższość pierwszej wobec drugiej. Winniśmy teraz uwidocznic sobie rolę, jaką odgrywa moralność religijna w życiu społecznym, jaki wpływ wywierają jej zasady na nieświadomione warstwy społeczeństwa.

Kapłani wszystkich religii odgrywają w społeczeństwie olbrzymią rolę. Głosząc swoje zasady moralności, zasady zalecające pokorę i poddawanie się woli Boga, utrzymując i utrwalając ludzi w ich przesądach i dogmatach o życiu przyszłym, są oni olbrzymią siłą przyjazną wszystkim, pragnącym wszelkimi siłami utrudniać drogę do wyzwolenia ludzkości z pod jarzma przywilejów i wyzysku, są siłą przyjazną ciemnym i wyzyskiwaczom.

Ale by mózg prostaczy uczynić podatnym do wysłuchania i wściąknięcia prawd, jakie mu pasterz z ambony wygłosi, aby słowa jego były dlań czymś świętym i aby na tego sługę kapitalisty patrzano, jak na sługę Boga, ileż sugestjonujących środków na to potrzeba! Trzeba wnikać w istotę tej tajemniczości kościołów po wsiach i po miastach, w te dzwony i organy podniecające ludzką wyobraźnię, w te kadzidła kościelne, otumaniające umysł i jasność

myśli, w te pałace się świece na ołtarzach, krzyże po drogach i święte obrazki; trzeba wnikać w tę całą poezję, jak lud w swojej religji widzi i jakiej rzeczywiście w samej nastrojowości dopatrzeć się można; trzeba pomyśleć o tym zbiorze sztucznych środków, wyzyskujących wrażliwość i wyobraźnię, rozbudzających te przeżytki, jakie w każdym człowieku pozostały, by zrozumieć w jakim stanie prostak przysłuchuje się słowom sługi bożego, wtedy, gdy ten zaszczepia mu pokorę i rezygnację.

„Ostatni pierwszym będzie“ — to jest zasada, istota tego chloroformu społecznego, to jest trucizna myśli ludu. To znaczy — znoście cierpienia wasze i dajcie się wyzyskiwać, bo za niesprawiedliwość czynioną na was, tam — w życiu przysłym będziecie stokrotnie wynagrodzeni; to znaczy — pokorni bądźcie i całe życie czekajcie na chwilę śmierci, gdyż wtedy rozpocznie się wasze istotne życie.

Ewangelja mówi: „bogaty nie wnijdzie do raju jako wielbłąd przejść nie może po przez otwór igły“, a więc dajcie się baranki boże strzyc przez pastuchów waszych, bo przez to tam będziecie wybrani, znoście głód, bo tam będziecie wiecznie jedli.

Nieuświadomiony robotnik pracuje na swego pracobiorcę, ciało swe i krew swoją niszczy na zwiększenie kapitału swego pana, choruje z przepracowania, z pracy przedwcześnie umiera i znosi to w pokorze, bo ksiądz mu w niedzielę z ambony powiada, że oto „pierwszym będziesz w niebie“.

Chłop wysługuje się dziedzicowi, żeby dziedzic mógł się życiem rozkoszować, dziewczyny wiejskie

gwałcić, a chłopu ksiądz powiada, że tak jak jest, jest dobrze, bo tak chce Bóg, a on chłop będzie w niebie pierwszym, a dziedzic ostatnim. Trzeba by był nieszczęśliwy na ziemi, by być szczęśliwym w niebie. Precz z moralnością — rzekł ktoś — jeśli moralność miasto być sztuką życia, jest sztuką powolnego umierania.

Ongi powiedział Cyceron, że dwaj wróżbici nie umieją sobie spojrzeć prosto w oczy, by się nie roześmiać; możnaby to samo powiedzieć o dzisiejszych kapłanach. Zaiste, historia nie zna większej hypokryzji niż rola duchowieństwa.

Kiedy się zapytano papieża Leona XIII, czemu to Bóg stworzył taką nierówność między ludźmi, bogatych i biednych, papież odpowiedział w encyklice, że to dowodzi wielkiej mądrości Boga, gdyż chciał on przez to zrodzić w ludziach uczucie miłosierdzia. Dla miłosierdzia więc religja sankcjonuje nierówność, wyzysk i ucisk.

* * *

Lecz moralność religijna nie zadawalnia się ogólnymi zasadami; prócz dogmatów wymienionych, ma ona także w pogotowiu dogmaty stosujące się do poszczególnych faktów społecznych. Zadaniem Kościoła, jako sługi i podpory państwa, jest tłumaczyć ludziom, że każdy akt, każdy czyn państwa jest wolą Boga, a przez to samo trzeba mu się poddać bezwzględnie.

By uwidocznic rolę duchowieństwa, pod tym względem, dość zastanowić się nad tym, jakie stanowisko zajmuje ono wobec wojny.

Przed wojną duchowieństwo puszcza w ruch cały aparat swej nauki.

Przedewszystkim wojna — to dopust boży, Bóg pragnie wypróbować człowieka. On pragnąc jej będzie po przez wieki. Jego imię brzmi ciągle w ustach władców; Bóg zsyła kary lub nagrody, wygraną lub przegraną, on chce przelewu krwi, cierpień i nieszczęść. Wszystkie przerażające skutki wojny tłumaczone są z dziwnie cynicznie ironją, jako dzieło woli boskiej, gdyż on wszystko stwarza i wszystkim kieruje.

Holbach ilustruje ten pogląd następującą przypowieścią: „Wiele narodów miałyby prawo zwrócić się do swoich krwawych władców słowami, którymi przemówił pewien derwisz do Kulikana, gdy ten barbarzyński zwycięzca Hindustanu rozkazał niszczyć miasto Delhi: „Jeśliś Bogiem, działaj jak Bóg, jeśliś prorokiem, kieruj na drogę zbawienia, jeśliś królem, uszczęśliwiaj swój naród, lecz nie niszcz go“. Odpowiedź Kulikana możnaby upodobnić do tej, jaką tylokrotnie dawali bohaterscy dyktatorowie, a którą zawsze się zachwycano: „Nie jestem Bogiem, więc nie działam jako taki, nie jestem prorokiem zobowiązany kierować na drogę zbawienia; jestem tym, którego Bóg posyła ludom, gdy w swym gniewie zamierza je karać“.

Dogmat o woli Boga zsyłającego wojnę, o tym, że wola jej sprawców, jest wolą boską, jest wielką

siłą psychiczną, zmuszającą wiernych do pokory i posłuszeństwa.

Oni idą na rzeź pewni, że spełniają wolę Boga.

Pozostawiają rodziny swoje w nieszczęściu, pewni, iż czeka ich za posłuszeństwo nagroda w życiu przyszłym. Osieracają dzieci swoje, pewni, że za pokorę tam — w niebie się z nimi spotkają.

A więc moralność religijna sankcjonuje wojnę, to, co najstraszniejsze jest w życiu ludzkim, co jest największą zbrodnią i barbarzyństwem.

Podczas wypraw mających na celu łupiestwo w interesie kilku jednostek reprezentujących handel narodu, mówi się o cywilizującej kolonizacji, o szerzeniu chrześcijaństwa. Pod tym płaszczykiem przechodzi się cudze granice, bierze się w posiadanie cudze prowincje i rozporządza się obcymi, spokojnymi i wolnymi ludźmi, jak kupnem bydła. Brak biblii i ksiąg świętych uswięca w oczach Kościoła wszelkie względem nich postępowanie. Tyle o moralności religijnej w stosunku do wojny.

Takim też jest stosunek duchowieństwa do każdego zbrodniczego czynu rządów. Póki Kościół jest władzą świecką, póty musi on z konieczności rzeczy sankcjonować każdą zbrodnię państwa, musi pocieszać strapiionych i cierpiących. Wiedząc, iż nie sposób rządzić ludźmi wyłącznie przemocą i siłą fizyczną, państwo i Kościół dzielą między siebie pracę: rolą duchowieństwa jest ucisk moralny, podtrzymujący i ułatwiający pracę państwa — ucisk materialny. Taki podział pracy istnieje we wszystkich państwach despotycznych.

„Państwo rozumie,—powiada prof. A. Menger ¹⁾, iż nie uda mu się nigdy wytłomaczyć ostrych, niczym nieuzasadnionych przeciwieństw naszego społeczeństwa świeckimi względami, jeżeli ich religja nie przedstawi jako przez Boga stworzonych, i jeżeli nie przyobiega skrzywdzonym sprawiedliwej zapłaty w przyszłym życiu“.

* * *

To też jakim jest stanowisko duchowieństwa wszystkich religji względem ruchów wolnościowych? Ono było po wszystkie czasy jednakowe.

Będąc wrogim wszystkiemu, co jest postępem, duchowieństwo potępia tych, co się ośmielają podnieść rękę na swych ciemężców. Uznając nierówność w życiu społecznym, duchowieństwo usilnie tłumaczy, że ludzie równi są tylko wobec Boga; nierówność na ziemi, w jakiegokolwiek formie się przejawia, jest koniecznością, atrybutem życia społecznego. Usypianie umysłów podczas gorączkowego nastroju społeczeństwa, tłumienie protestu i dążenia ku ulepszeniu warunków życia, było i jest stałym zadaniem Kościoła.

Papież Grzegorz XVI potępił belgijską konstytucję, Pius VII także potępił Kartę Francuzką, ponieważ ogłosiła wolność kultów i wolność prasy.

W Encyklice *Mirari vos* Pius VII powiada: „Jedną z przyczyn złego trapiącego Kościół jest indyferentyzm, to pojęcie przewrotne, przez złych ludzi

¹⁾ „Nowa nauka o państwie“ — przekł. polsk. H. S. Kamińskiego, Warszawa 1906.

rozpowszechniane, że można otrzymać zbawienie duszy, wyznając jakąkolwiek religję, byleby czyny były zgodne z zasadami sprawiedliwości i uczciwości. Z cuchnącego źródła indyferentyzmu wypływa to pojęcie niedorzeczne, ten obłąd, że należy każdemu zapewnić wolność sumienia... Dołączyć tu należy wolność prasy, tę najgorszą, której nie można dość potępiać i przeklinać". Dalej, encyklika potępia „doktryny tych, którzy nie tylko odrzucają cenzurę książek, lecz nawet dowodzą, że sprzeciwia się ona zasadom sprawiedliwości i ośmielają się zaprzeczać Kościołowi prawa jej używania... Nie możemy spodziewać się lepszych rezultatów dla religii i władzy świeckiej po ludziach, którzy chcą oddzielić Kościół od władzy i rozerwać związek duchowieństwa z państwem, bo wiadomą jest rzeczą, że zwolennicy wyuzdanej wolności obawiają się tego związku, który zawsze był zbawienny i dla kościoła i dla państwa¹⁾“.

Po rewolucji 1848 roku, papież Pius IX zwalcza gorąco jej idee. W encyklice *Nostis et nobiscum* (1849) potępia socjalizm i mówi, że „następca Św. Piotra (t. j. papież) posiada władzę najwyższą nad całym światem, jest głową Kościoła, ojcem i doktorem wszystkich chrześcijan. Najlepszym środkiem utrzymania ludów w wyznawaniu prawdy katolickiej jest zachowanie ich w jedności i posłuszeństwie dla papieża... Odbierając i sprzedając publiczne dobra ziemskie, do Kościoła należące, osłabiono w ludach po-

¹⁾ Cytaty na str. 42 i 43 wzięte z dzieła prof. K. Seignobos'a „Dzieje polityczne Europy współczesnej“, przekł. polsk. Jana Steckiego.

szanowanie dla własności, uświęconych religijnym przeznaczeniem, wskutek czego łatwiejszy ma do nich przystęp socjalizm i komunizm...”

W słynnej encyklice *Quanta cura* (1864) Pius IX przelicza „główne błędy naszej epoki“ między którymi najstraszniejszą jest ta „absolutnie fałszywa idea ustroju społecznego, nazwą szaleństwa ochrzczone przez Grzegorza XVI, że każdy człowiek ma swobodę w wyborze wyznania, oraz że każdy obywatel może poglądy swoje ujawniać za pomocą prasy lub w inny sposób bez przeszkody ze strony duchownej lub świeckiej“.

Syllabus przelicza wszystkie doktryny potępione przez Piusa IX, między innymi: racjonalizm, naturalizm, indyferentyzm (teoria wolności sumienia), socjalizm, komunizm, a nawet towarzystwa klerykalno - liberalne.

Papież Leon XIII w encyklice „O błędach nowoczesnych“ (1878) potępia wszechwładzę ludu: „Nowa ta bezbożność nawet poganom nieznaną, która mówić każe, iż władza nie od Boga, lecz od ludu ma swoją siłę, swe źródło i swój majestat... Negować, że źródłem władzy jest Bóg — to znaczy znieść jej wspańniętość i siłę. Przyznać, że władza od ludu pochodzi, to popierwsze błędzić, a powtóre opierać ją na kruchych podstawach“.

Encyklika „O wolności człowieka“ (1888) znowu potępia swobodę wyznania, swobodę prasy i nauczania, potępia „różnych obłąkańców liberalizmu“.

W encyklice „O stanie robotników“ (1891) Leon XIII potępia socjalistów i nakazuje zgodę między pracą a kapitałem.

Wielką jest moralna siła Kościoła, gdyż wielką jest jego siła materialna. Przesąd i dogmat były dlań źródłem dostatku i bogactwa.

Czyżby mogli żyć z takim przepychem, czyżby płynęło tyle milionów do Rzymu, czyżby Sykstus IV mógł zakładać specjalne kancelarje, zajmujące się sprzedawaniem praw na wysokie stanowiska, czyżby Leon X mógł roztrwonić tyle tysięcy dukatów i również sprzedać przeszło dwa tysiące urzędów, czy mnisi w średnich wiekach mogliby sprzedawać odpusty na mające się popełnić grzechy i pobierać opłatę za dotknięcie relikwji podczas procesji, czyżby, jednym słowem, Kościół mógł być największą giełdą na ziemi, gdyby nie wiara w jego autorytet i ślepe posłuszeństwo tłumów. Utrzymanie tej wiary jest warunkiem istnienia tak Kościoła jak i wszystkich innych świątyń i warunkiem dobrobytu kapłanów.

Zaiste, wyzyskiwacze ducha ludzkiego nie ustępują w niczym wyzyskiwaczom ludzkiego ciała. Ileż pieniędzy daje duchowieństwu każdy poszczególny dogmat: powitanie narodziń dziecka za pieniądze, sprzedawanie prawa na małżeństwo, pożegnanie przed śmiercią, pogrzebowe ceremonje i modlenie się za zbawienie duszy po śmierci — za te tylko obrządki duchowni mogą opływać w dostatkach. Religja dla duchowieństwa wszystkich narodów — to interes bankierski, operuje ono wszelkimi środkami, by jaknajlepiej wyzyskać ciemnotę i głupotę ludzką.

Moralność religijna jest więc siłą wrogą postępowi, a tym samym jest dla społeczeństwa szkodliwą.

* * *

Ale jeśli chcemy wszystkie promienie wzroku zwrócone w niebo przeciąć mieczem krytycyzmu i skierować na ziemię, to winniśmy stworzyć coś, co byłoby wyższym, piękniejszym i prawdziwszym od tego cośmy zrujnowali.

Chcę mówić o moralności bez Boga i bogów, o tym jak należy przeciwstawić ją moralności religijnej. Jak wykorzeńić moralność religijną za pomocą haseł moralności społecznej? Jak zbudować moralność na fundamencie rozumu i sumienia ludzkiego?

W społeczeństwie nie powinny istnieć dwie moralności: jedna dla klas nieuświadomionych — dogmatyczna i despotyczna, druga — dla klas oświeconych, które się obywają przecież bez Boga *).

Im bardziej nauka i oświata przenikać będą do klas niżej stojących pod względem kulturalnym, im bardziej światopogląd ich będzie się zbliżał do światopoglądu inteligencji, tem prędzej w społeczeństwie

*) Prof. Menger powiada: „Nierówność społeczna, dla złagodzenia której używa współczesne państwo przedewszystkiem religii, zostanie w ludowym państwie pracy zmniejszona do miary, dającej się znieść. Gdy więc zniknie różnica w życiu małych i wielkich, gdy wszystkim przyświecać będzie nadzieja, iż zdobędą talentem i energją wyższe stanowiska, wówczas obejdzie się państwo bez wielkiego i niebezpiecznego aparatu, stworzonego przez chrześcijańską religię wszystkich wyznań... W ten sposób zostanie usuniętym nierównomierne traktowanie ubogich i bogatych na polu życia duchowego, które lud słusznie bardziej drażni, aniżeli wyzysk ekonomiczny, a które przy wzroście wykształcenia jaknajszerszych warstw ludowych nie dałoby się nadal utrzymać“.

zapanuje jedna moralność społeczna, a nie dwie, tak jak jest dziś.

„Specjalna moralność dla ludu jest tym samym, co siła żandarmerji i wojska“ (Fournière).

Cóż się stanie z moralnością ludu — pytają się wrogowie świeckiej moralności—nie wierzącego w życie przyszłe, w kary i nagrody, w Boga patrzącego bezustannie na jego czyny.

Pytanie z gruntu fałszywe. Cóżbo się stało z moralnością wszystkich niewierzących? To, że inaczej pojmują Dobro i szczęście, że nie mającą o raju po za tym światem, lecz działają i walczą ku zmniejszeniu Zła na ziemi; to, że się obywają bez autorytetów, bez boga lub bogów, gdyż ich autorytetem jest Rozum i Sumienie.

Moralność tych wszystkich, którzy w piekle widzą karę, a w niebie nagrodę za czyny, zginąć musi przy brzasku pierwszej myśli krytycznej i zastąpiona być powinna przez moralność społeczną, patrzącą na Dobro jako cel sam w sobie.

Słyszymy wciąż inne jeszcze argumenty przemawiające za utrzymaniem religji, argumenty mające za barwienie etyczno-filozoficzne.

Niezmiernie często miesza się pojęcie wiary z pojęciem religji. Twierdząc iż ludzkość nie może się obyć i nigdy się nie obejdzie bez wiary, zwolennicy tego poglądu przemawiają za utrzymaniem religji.

Religja, jako zbiór narzuconych dogmatów nie ma nic wspólnego z wiarą, jako potrzebą duchową człowieka. Wiara taka o ile nie jest narzucona zzewnątrz, jest rzeczą jednostki i każdy może wierzyć,

w co chce. Religja zaś nie jest rzeczą prywatną, podtrzymuje ją duchowieństwo i instytucje społeczne.

Wiara może mieć charakter czysto etyczny, filozoficzny lub estetyczny i nie zawierać w sobie żadnych dogmatów religijnych; jest ona po większej części wyrazem pragnienia i nadziei człowieka i ponieważ może być zbudowana na rozumie, daleką jest od religii.

Człowieka wierzącego, na przykład, w lepszą przyszłość ludzkości, nie nazwiemy człowiekiem religijnym; tak samo nie nazwiemy religijnym wierzącego w zwycięstwo Prawdy i Dobra, gdyż jego wiara może być wyrozumowaną.

Nie możemy również nazwać religijnymi wszystkich metod filozoficznych w których fundamencie zawiera się idea Boga. W historii filozofii, która jest zaprzeczeniem religii, widzimy, jak idea Boga przybiera co raz to inne formy.

Inną jest u Spinozy, inną u Leibnitza, jeszcze inną u Kanta.

Każdy z tych filozofów budował swoje poglądy na podstawach ówczesnej wiedzy. W miarę rozwoju nauki zmieniała się wciąż idea Boga. Wiara więc może być zbudowaną na wiedzy i rozumie, a jako taka jest czymś wręcz przeciwnym niezmiennemu systematowi wierzeń i dogmatów, jaką jest religja.

Wiara jest uczuciem swobodnym, religja przymusza do wierzenia i narzuca swoje dogmaty.

Dalej, wiara w jej rozmaitych formach będzie trwała tak długo, jak sama ludzkość, gdyż jest ona po większej części inspiratorem, zachętą do dążenia

ku ideałowi. Religja zaś zginie wraz ze zniesieniem przymusu w życiu społecznym, gdyż jest ona najja-skrawszym tego przymusu wyrazem. Wiara natomiast nie tylko się ostatecznie, lecz wzmocni się w sprawie sprawiedliwym, rozumnym społeczeństwie, w którym dążenie do szczęścia nie będzie niczym krępowane.

Zgadząmy się więc na to, że ludzkość nie obejdzie się nigdy bez uczucia wiary, lecz jednocześnie widzimy przyszłość bez religji, bez przymusowych wierzeń.

Jeszcze jeden argument jakoby najsilniejszy: trzeba — powiadają — podtrzymywać wiarę w Boga, gdyż ludzkość bez tej wiary uświadomi sobie całą grozę znikomości i bezowocności życia.

Nie wierzę w Boga, bo mój rozum nie daje mi żadnych bezwzględnych tego dowodów; z drugiej strony nie wiem, co to jest życie, jaki jest i czy istnieje cel mojego życia, gdyż umysł mój nie pozwala na wyjaśnienie sobie zagadek, jakie mnie ze wszech stron otaczają, na najważniejsze, najbardziej trapiące umysł pytania człowieka myślącego.

Niewiera w Boga rodzi we mnie tylko owo „niewiem“.

Ale wiem, że pragnę dla siebie zadowolenia, że nie chcę być ofiarą przemocy i wyzysku; chcę, by człowiek miał jednaką broń do walki o swoje szczęście; nie chcę być ujarzmianym na korzyść władców moich; wiem, że nie znoszę głodu i chłodu i kiedy jestem głodny, chcę jeść za wszelką cenę.

Jako człowiek, istota obdarzona wymaganiami fizycznymi i moralnymi, chcę dla siebie i dla ludzi największej

dozy szczęścia, tu — na ziemi, w życiu społecznym. Chcę by moja myśl była wolną, swobodną, by jej losu nie hamowało nic; nie chcę, by mi ze wszystkich stron przeszkadzano dawać ujście uczuciom i pragnieniom moim.

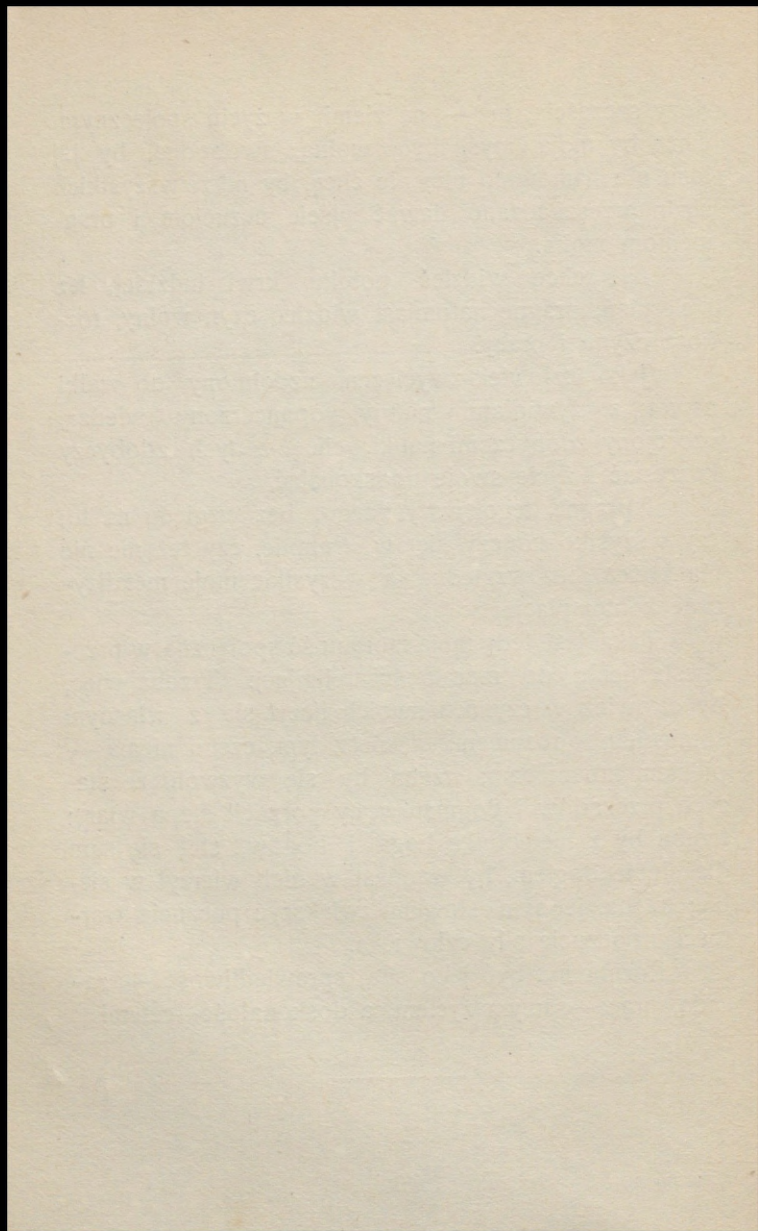
Nie chcę widzieć potoku krwi ludzkiej, łez i cierpień, pragnę natomiast widzieć czyn wolny, rozkosz czynu i pracy.

Jako człowiek-zwycięzca, uzdolniony do walki nawet z żywiołami natury, opancerzony wiedzą, uzbrojony zdobyczami nauki, chcę z tych zdobyczy korzystać i życie swoje udoskonalać.

I pragnę tego wszystkiego, bez względu na to, czy wszystko kończy się w trumnie, czy też nic nie ma końca, bez względu na wszystkie moje metafizyczne kontemplacje.

Taką jest tedy moja moralność społeczna w przeciwstawieniu do moralności religijnej. Trzeba więc, by człowiek w czynach swoich liczył się z własnym sumieniem i rozumem, a nie z tym, czego niema — piekłem lub niebem; trzeba by się wyzwolił ze starych przesądów i dogmatów, by porzucił ślełą wiarę; trzeba by z niewolnika boga i bogów, stał się sam dla siebie bogiem, by zamiast w nich wierzył w siebie; trzeba, jednym słowem zwiększyć poczucie wartości i poczucie siły człowieka.

Rozum ma być jego siłą, sprawiedliwość — zasadą, praca—samym życiem, a doskonałość—celem!



IV.

Religja a nauka.

iv

Religijska e nauka.

W moralnym życiu społeczeństwa odbywały się po przez wszystkie wieki równie silne, równie krwawe walki, jak w życiu materialnym.

Od chwili kiedy indywidualność człowieka weszła na taki szczebel rozwoju, że nie mógł on dobrowolnie przyjmować uznanych przez władzę prawd, poglądów i wierzeń, nie mógł poddawać się przymusowi moralnemu, gdyż sumienie dyktowało mu co innego, niż wszystkie autorytety,—od tej chwili walczyć on musiał w obronie swobody myślenia.

Usilnie badając naturę i życie, widział coraz wyraźniej, iż uprawniony światopogląd nie odpowiada rzeczywistości, iż fakty przeczą wszystkiemu, w co obowiązywano go wierzyć pod groźbą wielkich kar.

W historii umysłowego życia wszystkich narodów pierwsze miejsce zajmuje walka religii z nauką.

Z jednej strony — wzbogacająca się bezustannie skarbnica zdobyczy rozumu ludzkiego, tryumfalny pochód człowieka naprzód, z drugiej — zbiór przesądów, głoszonych jako prawdy absolutne, niezmiennie,

wieczne. Dwie siły, z których nauka jest rezultatem doświadczenia, pracy i badania życia, religja zaś zbiorem tak zwanych prawd objawionych,—walczyły z sobą bez wytchnienia.

Trzeba spojrzeć na te koleje, jakie przechodził stosunek religji do nauki, by móc tę walkę zrozumieć.

Nasamprzód religja była nauką i zawierała w sobie wszystkie dziedziny myśli ludzkiej.

Następnie, kiedy człowiek począł pojmować pewne zjawiska i uważać je za naturalne, powstaje nauka, wyszukująca ową „naturalność“ w coraz większej ilości zjawisk i walcząca przez to z tymi poglądami, które nazywały nadprzyrodzonym to, co dało się już objąć myślą i zrozumieć. Na polu tej walki legło wiele ofiar uczonych i filozofów.

Na początku zapanowania chrześcijaństwa, t. j. na początku średnich wieków, widzimy nowy okres: nauka jest na usługach religji; duchowieństwo kieruje nauką tak, by móc za pomocą niej wzmocnić religję.

Dalej, w XVI wieku rodzi się i potężnieje tendencja uniezależnienia religji od nauki, teologji od filozofji, co też ziszcza się w końcu tego wieku.

Dziś—okres piąty i ostatni, gdzie religja zanika, nauka zaś rozwija się niezależnie od religji i wywiera coraz silniejszy wpływ na umysłowe życie jednostki i społeczeństwa.

Pomyślmy o każdym z tych okresów.

Cała nauka ma swe źródła w religji. Kapłan, czarodziej, zaklinacz duchów i wróżbita,—to były autorytety, których się radzono i słuchano.

Mieszkaniec Nowej Zelandji, patrzący na każdą chorobę, jak na dzieło osobnego boga, wzywa czarów dla udobruchania go. Jeśli jest chory na piersi, modli się do boga Mako-Tiki; jeśli na serce, do boga Tonga; jeśli jest chory na suchoty, modli się do boga Rangomai i Tuparitapu, przebieg zaś połogu zależy od woli boga Koro-Kio.

U dzikich choremu przepisuje się określonego rodzaju ceremonję, obrządki lub taniec, który może wykonać czarodziej, jeśli chory jest za bardzo osłabiony.

Taka jest ich medycyna.

A poglądy na system planetarny?

Słońce, księżyc, gwiazdy — to istoty żyjące; zaćmienie — to nieporozumienie między słońcem a księżycem, lub też napadnięcie przez złych duchów. Grenlandczyk sądził, że słońce i księżyc są bratem i siostrą i starał się przyjść w pomoc jednemu z nich, jeśli następowało zaćmienie: krzykiem, biciem w kotły lub bębny, hałasem stara się złe siły odstraszyć. Tak samo myśleli i czynili irokezy, karaiby, peruwianie, mieszkańcy Sumatry, wanguanie i wiele innych plemion.

Sposób odpędzania złych duchów był ich nauką o niebie.

Etyka i moralność zbudowane były na istnieniu złych i dobrych duchów. Różnice poglądów na zło i dobro polegały u ludzi pierwotnych na różnych zapatrywaniach się na stosunek duchów: w Wirginji modlono się tylko do złego ducha, gdyż według mieszkańców, ducha dobrego o nic prosić nie trzeba,

bo i bez tego czyni dobro. Abiponi mieli wyobrażenie tylko o złym duchu. Czerwonoskórzy na każde zło patrzą się, jak na dzieło jakiegoś ducha i stosownie do rodzaju tego zła, odprawiają określone obrzędy. Tak było mniej więcej u wszystkich plemion pierwotnych.

Filozofja zawierała się w czarodziejstwie i wróżbiarstwie.

Prawo cywilne u wszystkich narodów starożytnych było zmieszane z wierzeniami religijnymi.

Jednym słowem źródło wszystkich nauk znajdujemy w religii. Chemja powstała z alchemji, astronomja z astrologji, filozofja z teologji.

* * *

Pamiętać należy, iż człowiek pierwotny nie posiadał pojęcia nadprzyrodzoności *). Wszystko było dlań naturalne i proste, nic nie wzbudzało uczucia zdziwienia. Wszystko co się porusza jest żywe, a więc wiatr, woda, drzewa, obłoki, są to żywe istoty.

Pojęcie nadprzyrodzoności mogło się zrodzić dopiero, jako przeciwstawienie pojęciu naturalnego porządku rzeczy we wszechświecie, a to ostatnie jest już podstawą naukowego myślenia. Człowiek spostrzegł związek przyczynowy między niektórymi zjawiskami

*) Patrz broszurę moją „O teorjach powstania religji.”
Warszawa. 1905.

i te były dlań naturalne; te zaś, których nie potrafił jeszcze ująć w karby przyczynowości, były dlań nadprzyrodzone. Kiedy zauważył, że pewne zjawiska mają jakąś wspólną nić łączącą ich w jedną kategorię, kiedy następnie zaobserwował ciągłość i stałość pewnych zjawisk, szereg przyczyn i skutków, kiedy po raz pierwszy wyrzekł, że nic nie powstaje z niczego, kiedy jednym słowem zaczął rozumieć, co to jest przyczynowość, — wtedy tłumaczenie zjawisk zaczęło być coraz to bardziej skomplikowane.

Poczucie przyczynowości nie pozwalało mu nazywać po prostu zjawisk dziełem ducha lub bóstwa: zależnie od charakteru zjawiska, nazywał ciągle nowych bogów, dzielił ich na kategorie, jednych obdarzał takimi, drugich innymi atrybutami.

Pierwszą myślą krytyczną było rozumowanie nad funkcjami i atrybutami bogów i duchów. Tu zaczyna się powolne zgłębianie ich istoty, niezgadanie się na przypisywane atrybuty, krytyka, walka z autorytetami i tak dalej, aż do zupełnego zwalenia bogów.

Ten pierwszy moment krytyki jest początkiem walki między religią uznaną jako instytucję przez państwo, a rozumem jednostki krytycznej.

* * *

Przez długie wieki jednostka taka padała ofiarą. Świątynie wszystkich religii obowiązujące spełniać obrządki i wyznawać poglądy, które uznały za niezmiennie i wieczne, były zawsze hamulcami postępu myśli ludzkiej.

Rozum ludzki, którego istotą jest ciągły rozwój, spotykał się z instytucją przeczącą tej jego podstawowej treści; światopogląd, którego istotą jest ciągła zmiana, napotykał siłę, która pretendowała na niezmienność—burzył się tedy umysł krępowany na każdym kroku. To jest treścią tej walki, w której polało się tyle krwi i łez. W Kościele zachodziły reformy o tyle tylko, o ile zmuszała go do tego bohaterska walka rewolucyjnych jednostek, lecz z łona samego Kościoła nie powstała żadna reforma w duchu postępowym, przeciwnie, jego kierownicy starali się zawsze o to, by wynaleźć możliwie jaknajwięcej środków dla unieruchomienia swoich zasad.

Kto śmiał zadać harde pytanie, co to jest prawda, kto się odważał wyrzec, że rozum ludzki zdolny jest na to, by odpowiedzieć na pytanie, które Kościół za niedościgłe uważa, ten ginął ongi na stosie.

Kiedy w IV wieku chrześcijaństwo zapanowało w państwie Rzymskim, od tej chwili narzucało swą wolę Europie lat tysiąc i shańbiło jej historję.

Już na początku V w. widzimy obraz potęgą swoją dorastający do symbolu: walkę biskupa Aleksandryjskiego, św. Cyrylla, z uczoną Hipatją, wykładającą w Akademji naukę Platona i Arystotelesa,—walkę dogmatu z wiedzą. Św. Cyryll posyła swych mnichów, którzy obnażywszy Hipatję, wloką ją po ulicach Aleksandrii do kościoła, a tam rąbią jej ciało na kawałki. Hipatja była dla św. Cyrylla tym, czym nauka była dla Kościoła. To pierwszy jaskrawy obraz walki, która w następstwie zrodzi ich nieskoń-

czoną ilość. Nauka, która tak kwitła przed zapanowaniem chrześcijaństwa, poczyna zamierać. Nakazy soborów stają się prawem.

Pod groźbą śmierci człowiek nie śmiał wyowiadać swych sądów i nauczać innych; przy dźwiękach śpiewów kościelnych umysł ucichł i zasnął na kilka wieków.

„Zawód filozofa—powiada Draper—stał się niebezpiecznym, uważano go za przestępstwo polityczne. Miejsce filozofji zajął pociąg do cudowności, do zabobonów. Egipt wielkich ludzi swoich, którzy unieśmiertelnili szkołę Aleksandryjską, zamienił na niezliczone tłumy pustelników, mnichów, mniszek i pustelniczek.“

W XIII w. powstaje to, co najokropniejszym było w historii ludzkości — Św. Inkwizycja, którą ustanowiono we Włoszech, Hiszpanji, Niemczech i Francji dla wykorzenia odszczepieńców, czyli ludzi, którym ani rozum, ani sumienie nie pozwalało przyjmować narzuconych dogmatów i kłamstw, głoszonych przez Kościół, jako prawdę. Od końca XV do początku XIX w. Kościół ukarał trzysta kilkadziesiąt tysięcy ludzi, w tej liczbie przeszło trzydzieści dwa tysiące spalonych.

Tylko Kościół, kąpiący się naówczas we krwi ludzkiej, nieznający litości dla nikogo, torturujący ludzi w podziemiach, wymyślający najbardziej wyrafinowane narzędzia męki,—mógł wydać takich katów, jakim był Torquemada (XV w.), generalny inkwizytor Kastylli, który w ciągu 18 lat spalił na stosie prze-

szło 10 tysięcy ludzi, jakim był Mikołaj Eymeric (XIV w.), generalny inkwizytor Aragonji.

* * *

Największym, najbardziej niebezpiecznym wrogiem dla Kościoła był rozum ludzki. Chrześcijaństwo zaraz na początku swego panowania niszczy dawny racjonalizm starożytnego greka. O ile zasadą tamtego było żyć zgodnie z rozumem, o tyle Kościół rozumem pogardza, jako czymś bezwartościowym, a nawet szkodliwym. Trzymając się zasady, iż cel życia doczesnego znajduje się po za tym światem, odrzuca wartość i nie uznaje znaczenia ani woli, ani rozumu człowieka.

Całą naukę grecką poczęto uważać za dzieło złego ducha. Światopogląd chrześcijański wyraził się najsilniej w owym słynnym powiedzeniu Tertuliana: „Credo, quia absurdum est“ (wierzę, bo to jest niedorzecznością). Swój pogląd na filozofję starożytną sam Tertulian tak wypowiada:

„Cóż jest wspólnego między chrześcijaninem a poganinem? Zwolennikiem i przeciwnikiem kłamstwa, złodziejem i stróżem prawdy, między synem Grecji a synem nieba? Cóż mają wspólnego Ateny a Jerozolima, akademja i Kościół, heretycy i chrześcijanie? Nauka nasza pochodzi ze świątyni Salomona, a od czasu przyjścia Chrystusa nie jesteśmy niczego ciekawi. Po za nauką Chrystusa nie powinniśmy się oddawać żadnym badaniom. Filozofja starożytna jest bezwartościową. Tales nie umiał nic po-

wiedzieć Krezusowi o Bogu, Sokrates kierowany był przez djabła, Arystoteles był biedakiem. Filozofowie są patryarchami kacerzy, przeczą samym sobie. Prawdę posiada chrześcijanin jedynie, a prawda ta jest w Chrystusie. Prawda chrześcijańska sprzeciwia się mądrości światowej, wszelkiemu wykształceniu, w tym jej zwycięstwo i siła ¹⁾.”

Wrogie usposobienie Kościoła względem nauki wyrażało się nie tylko w słowach, lecz w krwawych czynach. Wielu uczonych cierpiało za prawdę i padło na polu walki z duchowieństwem.

W IX w. Jan Szkot Erigena za to, iż wygłaszał zasady niezgodne z zasadami Kościoła, za to, iż tłumaczył swym uczniom, że należy badać naturę i rozwijać swój umysł,—na rozkaz papieża Mikołaja I opuścić musiał katedrę w Sorbonie; wygnany, błąkał się po świecie, wreszcie zabił go jakiś zakonnik.

W XIII w. Roger Bacon, jeden ze zwiastunów Odrodzenia, głosił, iż doświadczenie winno być podstawą ludzkiego myślenia. Za tak śmiałe poglądy książki jego były spalone, a sam on umarł w więzieniu.

Giordano Bruno (XVI w.) nie ukrywał swych własnych poglądów, niezgodnych z zasadami religii i nie uląkł się grozy śmierci. To też nasamprzód pojmano go we Włoszech i trzymano kilka lat w więzieniu w Wenecji; potym przewieziony został

¹⁾ Cyt. przez prof. dr. F. Drtina „Rozwój umysłowy ludów Europy“.

do Rzymu, gdzie go oskarżono o kacerstwo i odszczępienstwo. Sąd zażądał od uczonego, jak to się zwykle praktykowało, odwołania swych poglądów i przeklęcia swej nauki, lecz Bruno odmówił i odezwał się do sędziów w te słowa: „Z większym strachem skazujecie mnie na śmierć, niż ja wasz wyrok przyjmuję.“ Wielki uczony został spalony w roku 1600-ym.

Galileusz po ogłoszeniu swego dzieła „Układ świata“ zmuszony był pod groźbą śmierci odwołać swoje sądy i przekląć swą naukę o ruchu ziemi, po czym został wtrącony do więzienia.

Do takich okrucieństw uciekał się ów „pośrednik między Bogiem a człowiekiem“, pełen „mądrości i miłości bliźniego“, wskazujący ludziom „drogę do prawdy“, ów władca i kierownik życia—Kościół. Nie dlatego duchowieństwo wszech czasów walczyło z nauką i z każdą śmielszą myślą, że było rzeczywiście przekonane o jej szkodliwości, nie dlatego by sądziło, że nauka odbiera człowiekowi szczęście jakie daje religja, lecz walka ich—to instynkt samozachowawczy: wzrosli na nieświadomości ludzkiej, na ciemnocie mas, chcieli tę ciemnotę utrzymać, by nie zginąć przy pierwszym brzasku myśli krytycznej ¹⁾).

¹⁾ Prześladowano np. medycynę, gdyż stawała się konkurencją dla Kościoła. „Stałą polityką Kościoła — pisze Draper—było zawsze poniżanie lekarza i jego sztuki; przeszkadzał on bowiem dochodom i zyskom z relikwii... Dla pacjentów, nie mogących ani chodzić, ani jeździć, nie było innego lekarstwa oprócz duchowego; pozostawały im tylko pacierze... Gdy

Mimo nadludzkie wysiłki, jakie czynił Kościół, by nie dopuścić nauki do swobodnego rozwijania się, mimo przelewów krwi, sądów, indeksów ¹⁾, poprzez męki myśl szybkowała naprzód.

*

*

*

Od czasu do czasu Kościół widział się w konieczności czynić ustępstwa, choć zawsze przychodziło mu to z wielkim trudem. Tak np. w XIII wieku papież Grzegorz IX wydaje aprobatę dzieł Arystotelesa, którym przedtem pogardzano i uważano za złego ducha. Nauka, zanim zerwała kajdany nałożone przez religję, przez parę wieków była na jej usługach. Już w X i XI wiekach ojcowie Kościoła po swojemu interpretowali dzieła filozofów greckich, usilnie starając się dowieść, że w greckiej filozofii zawierają się już w zarodku dogmaty chrześcijańskie. Oczywiście dowody były dość sztuczne i stosowane według potrzeby. To-

w miastach pojawiała się zaraza skutkiem gnicia śmieci i brudów, spodziewano się ją powstrzymać modlitwami księży... Do leków cudownych zaliczyć należy i te, które się odbywały za pomocą różnych relikwii. Tak np. kilka opactw posiadało cierniową koronę Zbawiciela... Podczas wojen krzyżowych Templariusze prowadzili zyskowny handel przywożąc z Jerozolimy butelki z mlekiem Najświętszej Panny, które sprzedawali za ogromne pieniądze... Ale zdaje się nikt nie przewyższył bezczelności pewnego klasztoru jerozolimskiego, który pokazywał ciekawym jeden palec Ducha Świętego".

¹⁾ Pierwszy indeks książek był ustanowiony przez papieża Pawła IV w roku 1559.

masz z Akwinu (XIII wiek) stara się pogodzić filozofję Arystotelesa z religją chrześcijańską. Św. Augustyn tworzy naukę chrześcijańską opartą w wielkim stopniu na nauce Arystotelesa.

Widzimy tu, iż religja pogardzająca nauką, uważająca rozum za coś bezwartościowego, poczyną w nauce szukać pomocy, w dziełach filozofów szuka tych myśli, które mogłyby ją podeprzeć. Tak powstaje Aleksandryjska szkoła katechetów, której zadaniem było wzmocnić religję chrześcijańską za pomocą nauki.

Coraz to bardziej duchowieństwo poczyną zagarniać w swoje ręce wiedzę, niszcząc oczywiście te dzieła, które miasto być mu na usługach, przeczą jego zasadom; wydalając z uniwersytetów tych profesorów, których wykłady nie były im na rękę. Lecz po tej zmianie, jaka zaszła w religji, po sztucznym zaopatrzeniu jej w argumenty zaczerpnięte z filozofji greckiej, Kościół starał się ostatecznie unieruchomić naukę, zdawał się posiadać prawdę absolutną. „Ztąd właśnie wytworzył się i trwał w ciągu całych średnich wieków światopogląd, nie podlegający żadnym wątpliwościom, bo oparty na autorytecie pisma świętego i Arystotelesa. Z tego założenia wychodząc, nie uczuвано nawet potrzeby rozstrzygnięcia problemu światowego“ (prof. Drtina). Miarą wartości każdego dzieła, rozprawy czy wykładów, było to, czy zgadzają się one z pismem świętym, czy też nie. Nigdy nie zastanawiano się dłużej nad jakimś dziełem: nie zgadza się z pismem świętym, a więc jest herezją lub oszukaństwem.

Jest to najcharakterystyczniejszą cechą rozwoju i historii Kościoła: po każdej reformie uważał się on za posiadacza prawdy ostatecznej i wiecznej.

* * *

Mimo tak wielkiego, jak widzieliśmy, autorytetu Kościoła w życiu umysłowym średnich wieków, nauka powoli zaczyna się uniezależniać od religii. Nareszcie w XV i XVI wiekach następuje odrodzenie w nauce, sztuce i literaturze.

Już kilka wieków wcześniej wiele wybitnych umysłów pracowało nad uniezależnieniem nauki od religii. Wspomniany Jan Szkot Erigena w IX wieku rozpoczął gorliwe badania przyrodnicze, za co też spotkał go opisany przez nas los. W końcu XIII w. Dunks Szkot pierwszy począł dowodzić, że trzeba rozgraniczyć teologję od filozofji: pierwsza zajmuje się faktami nadprzyrodzonymi, druga zaś ma za przedmiot badanie rzeczy widzialnych, nas otaczających. Lecz wyraźne rozgraniczenie teologii od filozofji odbywa się dopiero w XVI wieku.

Wiek Odrodzenia był przebudzeniem się myśli ludzkiej, początkiem cenienia rozumu, nauki i woli człowieka. Racjonalizm grecki, wiara w moc rozumu, odżyła w całej swej potędze; człowiek przestaje się poddawać narzuconym dogmatom, poczyną myśleć samodzielnie. Nauka robi olbrzymi krok naprzód.

Szereg wielkich uczonych, jako to: Leonardo da Vinci, Kopernik, Giordano Bruno, Kepler, wywiera olbrzymi wpływ na zmianę światopoglądu, wzbudza

ogromne zamieszanie w umysłach, nasuwa wciąż myśli sprzeczne z religją. Kiedy Galileusz począł pracować nad swymi badaniami i kiedy dzięki wynalazkowi lunety można już było stwierdzić fakty, przezeń podawane, w umysłach powstała istna rewolucja.

Rozwój nauk przyrodniczych w XVI i XVII stuleciach, podkopał raz na zawsze wiarę w dogmaty religijne. Człowiek ujrzał, że drogą spostrzeżeń i doświadczenia może dojść do olbrzymich rezultatów, że może udoskonalać i ułatwiać sobie walkę z naturą, tylko badając ją i rozumiejąc. W XVII w. Toricelli buduje barometr, angielski uczoney Robert Boyle mówi już o pojęciu atomu w chemji, Harvey jest już zwiastunem embriologii, ucząc, że wszelkie życie powstaje z jaja,—słowem, następuje epoka samodzielnego dociekania prawd i praw natury.

Nauka ostatecznie uniezależnia się od religji, filozofja od teologii.

W drugiej połowie XVI w. u humanistów włoskich zjawia się także owo nowe pojęcie o stosunku nauki do religji. W podstawie nauki Campanelli o tym stosunku, leżało następujące rozgraniczenie filozofji i teologii: przedmiotem filozofji jest świat podlegający obserwacji naszych zmysłów; przedmiotem teologii są rzeczy nadprzyrodzone, niedostępne dla zwykłych sposobów poznawania. Człowiek składa się z duszy i ciała, ma też dwojakie potrzeby: duchowe i cielesne. Jako istota duchowa musi się kierować zasadami religijnymi, jako zaś istota postawiona w stosunkach z przedmiotami poznawalnymi, człowiek kieruje się rozumem, zwykłymi prawidłami

rozsądku, zbudowanymi na znajomości przedmiotów i stosunków między nimi.

Myśliciele epoki odrodzenia pragnęli, aby jedną z tych dziedzin t. j. dziedzinę ziemskich interesów oswobodzić od panowania Kościoła. Na tym polegała tendencja kompromisu między religią i nauką, dość zresztą sztucznego.

Sam Piotr Pomponacyusz (1462—1524) odrzucał nieśmiertelność duszy, jako prawdę filozoficzną, lecz przyjmował, jako prawdę religijną, w którą musimy wierzyć w imię boskiego autorytetu. Angielscy filozofowie XVII w. dążyli również do kompromisu między religią a nauką. Franciszek Bacon utrzymywał, że nauka chrześcijańska o przyszłym życiu należy do teologii, nie do filozofji; ta ostatnia zajmuje się celami życia ziemskiego, które mogą być osiągnięte własnymi siłami człowieka, bez pomocy nadprzyrodzonej. Lecz filozofja, według Bacona, dla własnego bezpieczeństwa „nie powinna podrywać niczyjej wiary, nie niszczyć ani jednego ołtarza“. To poddanie się teologii, było raczej usunięciem jej z dziedziny dociekań naukowych. To też Bacon we wszystkich swych dziełach niezależny jest od jakichkolwiek religijnych wierzeń. Inny angielski uczoney Tomasz Hobbes (XVII w.) wypowiedział takie same poglądy na stosunek religji do nauki. Między przesądem a religią widział tylko formalną różnicę. Według niego, religja, jak i każdy przesąd, opiera się na uczuciu strachu przed nieznanymi siłami. Jeżeli opowiadania o tych siłach uznane są przez państwo, to nazywają się one religją, w przeciwnym zaś razie przesądami. Hobbes,

a za nim wielcy myśliciele Spinoza i Kartezjusz, dążyli do objęcia świata, jako koniecznościowego porządku wszystkich zjawisk w ich wzajemnym związku; jako całość rządzoną niewzruszonymi prawami. Cechą charakterystyczną filozofji XVII w. była idea przyczynowości we wszechświecie.

Nie tylko uczeni starali się dowieść konieczności dociekań naukowych niezależnie od religji. Sam biskup Cumberland (1672) w dziele „*De legibus naturae disquisitio philosophica*“ postawił sobie za zadanie zbadać „prawa natury“, niezależnie od dogmatycznej nauki Kościoła, nie mieszając zagadnień naukowych z pytaniami o Boga.

Ta tendencja uczynienia dociekań naukowych niezależnymi od nauki Kościoła była już zwiastunem oświecenia XVIII stulecia.

W miarę coraz to większych zdobyczy na polu badań przyrodniczych, zwiększała się również wiara człowieka w potęgę jego rozumu, który może się stać kierownikiem życia społecznego i być władzą najwyższą.

Rozum ma stworzyć szczęśliwą ludzkość. Nauka ma być jedynym autorytetem w umysłowym życiu człowieka, dzięki jej zapanuje raj na świecie. Wiedza—to potęga, która stworzy wieczny pokój i wieczne szczęście. Człowiek jest w stanie zapanować całkiem nad siłami natury—trzeba je tylko badać i poznać. Każdy czyn ludzki, wszystkie wierzenia winny być zgodne z rozumem.

Takie były poglądy myślicieli wieku oświecenia na potęgę rozumu i nauki. Kartezjusz i Leibnitz

mieli cześć dla rozumu i w swoim optymizmie sądzili, iż wiedza uczyni ludzkość szczęśliwą.

Wiara ta dochodziła do takiej przesady, że zaczęto sądzić, iż człowiek może się stać wszechwiedzącym. Błądność tego sądu poczęli wykazywać uczeni i filozofowie drugiej połowy XVIII wieku: Dawid Hume a za nim Kant, który już wykreśla granice ludzkiego poznania.

* * *

W wieku XIX nauka staje się już zupełnie niezależną od dogmatów religijnych: kroczy samodzielnie naprzód, burząc po drodze to, co jej stoi na przeszkodzie.

To też jeszcze w drugiej połowie zeszłego stulecia Kościół stara się wszelkimi siłami obronić przeciwko zagrażającej mu bezustannie nauce.

W roku 1868 papież Pius IX zwołuje powszechny sobór w Rzymie, który między innymi ma określić stosunek Kościoła do nauki. Skarży się tedy duchowieństwo, że ludzie, miasto wyznawania boskiej nauki chrześcijańskiej, zaczęli cenić rozum: „ponieważ bezbożne to odszczepieństwo szerzy się wszędzie, więc nie mało i katolików dało mu się złudzić: zmieszali oni ludzką wiedzę z wiarą boską“¹⁾; przeto ku ustrzeżeniu ludzi od nieszczęścia i drogą swej nieskończonej dobroci i opieki nad umysłami, Kościół „ma od Boga udzielone prawo i obowiązek potępiania fałszywej

¹⁾ Cytaty z dzieła Drapera „Dzieje stosunku wiary do rozumu“.

t. zw. nauki, iżby nikt nie był oszukany przez filozofję i omylne złudzenia“.

Sobór wydaje wyrok, w którym wyklina każdego, kto nie wierzy, że wszechświat został stworzony przez Boga z niczego, kto uważa, że rozum ludzki jest niezależny od woli Boga, kto nie wierzy w cuda, kto dowodzi, że twierdzenia nauki są prawdziwe, jeśli się sprzeciwiają nauce objawionej i t. d.

Ale to już jest głos, który usłyszeć mogą jeszcze tylko te warstwy społeczne, dla których nauka i oświata są zgoła niedostępne. Na człowieka dzisiejszego, posiadającego choćby słabe pojęcie o nauce, tego rodzaju akty i wyroki nie mają najmniejszego wpływu.

* * *

Widzieliśmy jak przez długie wieki zmagaly się ze sobą te dwie siły, które się składały na treść umysłowego życia Europy: nauka i religja. Jaki jest ich stosunek dzisiaj, jak przy obecnym stanie nauki winniśmy patrzeć na dogmaty religijne?

Dziś niemożliwym jest ów kompromis między nauką a religją, jaki miał miejsce w końcu wieków średnich, tak, jak niemożliwym jest rozdzielenie wszechrzeczy na świat naturalny i nadprzyrodzony.

Nauka jest dzisiaj zaprzeczeniem religji. Jeśli antropolog dowiódł, że pierwszy człowiek nie mógł być stworzony odrazu w całej swej doskonałości; jeśli przyrodnik przekonał, że samego aktu stworzenia świata być nie mogło; jeśli geolog zaprzecza wszystkim opowiadaniom o potopie i tym podobnym bzdur-

stwom; jeśli astronom wygłasza przekonania wręcz przeciwne zasadom religji, to między nauką a religją jest przepaść.

Bogowie są dziś człowiekowi niepotrzebni: zrodzeni, jako środek do zrozumienia tajemniczych kiedyś zjawisk natury, maleją wciąż w miarę tego, jak nauka swemi zdobyczami zadawalnia umysł ludzki. Człowiek po dojściu do wyższego stopnia swego rozwoju umysłowego, zgotował przedewszystkim trumnę bogom, bo czas ich siły i autorytetu minął bezpowrotnie.

Lecz jest wiele zagadnień, które są jeszcze dla człowieka tajemnicą. Zachodzi tedy pytanie, czy w dziedzinie tych tajemnic i zagadek nierozwiązanych, nie należy pozostawić powagi religji. Jaki tedy jest stosunek nauki do tych dogmatów, których nauka nie jest w stanie zastąpić prawdą? Otóż na wszystkie zagadnienia o praprzyczynie i o istocie życia, na które nauka nie odpowiada, a na które religja daje śmiałe odpowiedzi drogą dogmatów, jakie uważa za prawdę absolutną, na wszystkie te pytania w umyśle człowieka krytycznego może się zrodzić tylko jedna odpowiedź: „nie wiem“. O ile dogmat rzuca cień na krytycyzm człowieka, o ile jest on wygodnym i fałszywym rozwiązaniem zagadnień metafizycznych, o tyle wątplenie jest podniecią krytycyzmu, jest impulsem do dalszych dociekań, do dalszego wysiłku naszej inteligencji, by się zbliżyć do prawdy. Przodkowie nasi nie umieli odpowiedzieć na pytania, które są dla nas proste i zrozumiałe, a dalsze pokolenia rozwiążą te

zagadnienia, których dziś nie rozumiemy, i tak bez końca.

Nie można zadowolnić się ślepym i dogmatycznym twierdzeniem o istocie świata i życia, skoro ani doświadczenie, ani rozum nie świadczą o prawdziwości tych twierdzeń. Nauka stawia hipotezy i to jest jej żywotnością, cechą jej rozwoju i ciągłej zmienności, żadnej ze swoich prawd nie ogłasza za niezmienną i wieczną, dlatego może się swobodnie rozwijać. Religja zaś w swoim dogmatyzmie jest siłą wsteczną, odporną na wszelki postęp.

Nauka, wiedząc, że wiele z tych przypuszczeń, jakie stawia, mogą być obalone przez przyszłe pokolenia, czego ma tyle dowodów w historii, pamięta ciągle o względności, tymczasowości swych przypuszczeń i ta świadomość jest jej siłą rozwojową; dzięki niej niektóre ze zdobyczy nauki stają się względnie trwałymi.

Religja zadawalnia się swoim interpretowaniem świata, na wszystko posiada odpowiedzi gotowe i zaszczepiając je w umysłach, czyni je niezdolnymi do dalszego rozwoju ¹⁾.

¹⁾ N. Simon, wolnomyśliciel francuzki, w książce „De l'Exploitation des Dogmes par le Clergé“ w następujący sposób wyśmiewa dogmatyczną naukę religji:

„Skąd się wziął wszechświat? Stworzył go Bóg sześć tysięcy lat temu—oto cała treść geologii! Jak powstało życie ludzkie? Nasamprzód Bóg stworzył z gliny Adama, a z żebra jęgo Ewę—w tym zawiera się cała mądrość historii naturalnej.

Nauka, która ma zastąpić religję, nie może być jakąś nową religją, tak samo nie może być uważaną za absolutny autorytet. Taki pogląd na naukę byłby zastąpieniem dogmatów religijnych nowymi dogmatami. Względność prawd, tak jak wszystko, co jest dziełem człowieka, bezustanna zmienność, ciągły rozwój—oto istota i charakter nauki.

Nauka nie tylko stwierdza zauważone fakty, lecz je objaśnia. Religja zaś twierdzi, nie dowodząc; nie zajmuje się faktami, lecz fikcjami.

Prócz dogmatów, dotyczących ostatecznych zagadnień umysłu ludzkiego, z którymi nauka walczy jako z dogmatami, a których nie może zastąpić odpowiedzią na te zagadnienia, jest wiele takich, które przeczą wszystkim zdobyczom rozumu i dają się zastąpić nauką. Takimi są wszystkie dogmaty o stworzeniu świata, o pierwszej parze ludzkiej, o raju, niebie i piekle i t. p.

Według religji świat stworzony jest z niczego, Bóg stworzył wszystko z nicości.

Według nauki, coś nie może być zrobione z niczego, a więc nie mogło być stworzenia świata; to, co istnieje, istniało wiecznie i istnieć będzie zmieniając formę. Życie powstało na ziemi wtedy, kiedy

Wszystkie narody pochodzą od rozplodnienia się pierwszej pary—oto etnografja!

Wszystkie narody winny posłuszeństwo zwierzchnikowi, który się nazywa papieżem—oto patryjotyzm.

Dzieci rodzą się z grzechem i odpowiedzialni są za grzechy ojców—oto moralność“.

warunki klimatyczne pozwoliły na połączenie różnych elementów, by stworzyć materję żywą, czyli protoplazmę.

Według religji Bóg jest istotą wyższą, przyczyną przyczyn, niezbadaną i niedocieczoną. Poddaje on świat swej wszechmocy i może, jeśli chce, czynić cuda. Według nauki wszechświat poddany jest pewnym prawom, a cuda nie są możliwe.

„Nauka—powiada prof. Gabrjel Séailles ¹⁾—niszczy dogmat nie tyle przez niezgodność poszczególnych swoich teorii z twierdzeniami ksiąg świętych, ile przez samo swoje istnienie, przez wpływ, jaki wywiera na umysły.... Nauka wyklucza wierzenia, których fundamentem jest tradycja.... zastępuje wolę opatrności przez prawidłowy łańcuch zjawisk, łączy w kategorie skutki i przyczyny... zmienia podstawy wierzeń i sposoby dowodzenia, odrzuca wszelki autorytet, który nie usprawiedliwia się przed rozumem; nauka jest swobodną dyskusją i swobodną krytyką, wymaga by idee miały potwierdzenie w faktach i poddaje przypuszczenia doświadczeniu.

Pragnie osłabić wszelką wiarę, która jest sztuką usuwania wątplenia.... *Credo quia absurdum* wydaje mi się wzorem zboczenia umysłowego; konieczność znalezienia w nedorzeczności źródła wiary, potępia religję, lecz nie usprawiedliwia“.

* * *

¹⁾ „Le dogme et la science“.

Wyższość nauki pod względem społecznym polega na tym, że wypływa ona z wolności sądów i przekonań, religja zaś jest i zawsze była dziełem autorytetu. Nauka daje swoje zdobycze całej ludzkości, jest jedną z największych sił dążących do połączenia ludzi w jedną wielką rodzinę. Religja przez to, iż w swojej istocie musi być sekciarską, dzieli ludzi według ich wyznań. Nauka jest międzynarodową, jest własnością wszechludzką, religja — to sekta.

Cóż dały ludzkości dogmaty religijne?

Dajmy głos znakomitemu uczonemu i wolnomyślicielowi francuzkiemu—Berthelot'owi:

„Nie nauka wypowiedziała słowo „stworzenie“ i wykreśliła a priori historję uformowania się słońca i księżyca przy zupełnym niepojmowaniu systemu planetarnego; nie nauka głosiła przyszłą epokę zniszczenia wszechrzeczy i nie ona nakreśliła chimeryczny plan *peritura per ignem*; nie nauka uczyniła wszechświat poddanym naszej mikroskopijnej kuli ziemskiej z jej sądem ostatecznym, piekłem, rajem, z jej aniołami i demonami.... Nigdy dogmaty religijne nie przyniosły ludzkości żadnego odkrycia, żadnej prawdy użytecznej; nie przyczyniły się w niczym do polepszenia jej stanu. Nie one wynalazły druk, mikroskop, teleskop, telegraf, telefon, parę, koleje żelazne, mechanikę, zasady higieny i nie one podbiły i obróciły dla naszego pożytku siły przyrody. Tymbardziej nie dogmaty religijne zniosły niewolnictwo i tortury; nie one głosiły poszanowanie jednostki, tolerancję

i swobodę powszechną, równość i solidarność społeczną“.

I cóż zginie w tym odwiecznym konflikcie między nauką a religią?

Jak powiedzieliśmy, religja ogłasza swe zasady za niewzruszone, a myśl ludzka wciąż szybuje naprzód i zdobywa coraz to nowe prawdy. W ten sposób religja coraz to bardziej oddala się od tego szczebla rozwoju, na jaki weszła inteligencja człowieka, coraz to bardziej stacza się w przeszłość. Tak oddalając się, musi wreszcie z konieczności zginąć.

Wolnomyślność przeciwstawia rozum — dogmatowi, t. j. przeciwstawia coś wiecznie żywego i coraz potężniejszego, temu, co zginąć musi.

Nie może umysł ludzki zadowolnić się ślepią wiarą i kazać swej myśli zamrzeć i nie rozwijać się, nie może znieść narzuconych dogmatów, które nic nie mówią, nic nie wyjaśniają; nie może wreszcie myśleć tak, jak mu każą, gdyż określony sposób myślenia nie może być obowiązujący.

Myśl ma być Wolną!

Doklady Zasad

Tłómaczenia.

1870

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

V.

Deklaracja Zasad Wolnej Myśli

przedstawiona przez prof. Ferdynanda Buisson'a i przyjęta jednogłośnie przez międzynarodowy kongres Wolnej Myśli w Rzymie d. 22-go Września 1904 r.

V.

Deklaracja Zasad Wolnej Mocy

przeznaczona przez prof. Ferdynanda Polsona i przyjęta do
ogłoszenia przez Międzynarodowy Kongres Wolnej Mocy w Pa-
ryżu 5-20 września 1901 r.

Międzynarodowy kongres Wolnej Myśli odbyty w dniu 22 września 1904 r., pragnąc uprzędzić wszelkie nieporozumienia przez określenie przede wszystkim znaczenia, jakie przypisuje słowom „Wolna Myśl“, a przez to samo określenie swych żądań, jakie sformułuje, uważa za użyteczne poprzedzić swoje dysputy Deklaracją zasad zawartych w trzech następujących rezolucjach:

I.

REZOLUCJA PIERWSZA.

Definicja Wolnej Myśli.

Wolna Myśl nie jest doktryną, lecz metodą, t. j. sposobem kierowania swą myślą — a w skutku swymi czynami — we wszystkich dziedzinach życia indywidualnego i społecznego.

Charakterem tej metody nie jest stwierdzanie pewnych prawd poszczególnych, lecz zobowiązanie się do poszukiwania prawdy we wszystkich dziedzinach życia, jedynie za pomocą naturalnych środków umysłu ludzkiego, przez rozum i doświadczenie.

Wolna Myśl może działać teoretycznie — w świecie intelektualnym i praktycznie — w świecie społecznym.

W obu wypadkach określają ją następujące dwie reguły:

II.

REZOLUCJA DRUGA.

Dwie reguły Wolnej Myśli w dziedzinie teoretycznej czyli intelektualnej.

Pierwsza reguła: Wolna Myśl, nie mogąc uznać prawa jakiegokolwiek autorytetu przeciwstawiania się rozumowi ludzkiemu, lub wywyższania się ponad rozum, żąda od swoich zwolenników, by stanowczo odrzucili nie tylko wszelkie wierzenia narzucone, lecz również wszelki autorytet pragnący te wierzenia narzucać (czy to autorytet ten opiera się na objawieniu, na cudach, na tradycji, na nieomyślności człowieka lub księgi, czy to rozkazuje ugiąć się przed dogmatami lub apriorystycznymi zasadami religii czy filozofii, przed postanowieniami władz publicznych lub głosem większości, czy też wywiera jakąkolwiek zewnętrzna presję na jednostkę, by ją odwieść od normalnego użytku swych zdolności na własną odpowiedzialność).

Druga reguła: Wolna Myśl nie mogąc się ograniczyć tym negatywnym zmanifestowaniem swego

stanowiska względem wszelkich dogmatów i wszelkiego credo, wymaga od swoich zwolenników czynnej walki w celu urzeczywistnienia za pomocą ludzkich środków, ludzkiego ideału.

Wolna Myśl rzeka się nadania temu ideałowi cech czegoś absolutnego i niezmiennego, co samowładnie przypisuje sobie religja, lecz czego nie zawiera w sobie ani nauka, ani sumienie ludzkie, gdyż i nauka i sumienie zmuszone są żyć w dziedzinie względności i poddane są prawom rozwoju.

Będąc daleką od chęci zbudowania ostatecznego systemu, Wolna Myśl radzi ludzkości, jak tego wymaga samo życie, dążyć do *prawdy* przez *naukę*, do *dobra* przez *moralność* i do *piękna* przez *sztukę*. Tak, jak w każdej chwili swego rozwoju Wolna Myśl może zdać sprawę z wyników swych obecnych dociekań, tak samo zawsze jest gotową, by je dopełnić, dodając do odkryć dnia wczorajszego odkrycia jutra.

III.

REZOLUCJA TRZECIA.

Dwie reguły Wolnej Myśli w świecie praktycznym i społecznym.

Pierwsza reguła: Wolna Myśl nie może się zadowolnić sądami czysto spekulatywnymi, któreby mogły zainteresować tylko myśl indywidualną; do niej

też należy wskazanie reguły życia tak dla społeczeństw, jak dla jednostek.

W zastosowaniu do społeczeństw jest metodą, która pragnie poddać sam ustrój społeczny prawom rozumu.

Spółeczeństwo oparte na tej metodzie ma pierwszy obowiązek zniesienia we wszystkich instytucjach publicznych (administracji, sprawiedliwości, oświaty dobroczynności etc.) charakteru wyznaniowego, przez co należy rozumieć, że powinna ona uczynić te instytucje nietylko neutralnymi w stosunku do różnych wyznań religijnych, lecz obcymi, odpornymi na wszelki wpływ religijny i bezwzględnie wyłączającymi wszelki dogmatyzm tak wyraźny, jak i zarodkowy.

Uczynienie świeckim państwa jest pierwszym zastosowaniem Wolnej Myśli w kolektywnym życiu społeczeństwa. Polega ono na oddzieleniu Kościoła od państwa, nie w formie podziału atrybucji między dwiema równymi władzami, lecz na zapewnieniu opinjom religijnym takiej samej swobody jak i wszystkim innym opinjom i pozbawieniu ich prawa interwencji w sprawach publicznych.

Druga reguła. Wolna Myśl jest tylko wtedy całkowitą, jeśli stara się o urzeczywistnienie ideału ludzkiego; powinna dążyć do stworzenia takiego ustroju, w którym ani jedno istnienie ludzkie nie padnie ofiarą, ani też nie będzie przez społeczeństwo poniewierane, a przez to samo nie będzie pozostawione przez społeczeństwo pośrednio lub bezpośrednio w niemożności korzystania z praw człowieka i spełniania obowiązków człowieka.

Wolna Myśl jest przeto twórczynią nauki społecznej, moralności społecznej i estetyki społecznej, która przez sam postęp ogólnego uświadomienia stworzy ustrój oparty na sprawiedliwości: sprawiedliwość społeczna jest zastosowaniem rozumu przez ludzkość w rządzeniu się sobą.

Innym słowy, Wolna Myśl jest świecką, demokratyczną i społeczną, t. j. odrzuca w imię godności człowieka to potrójne jarzmo:

Władzę autorytetu w rzeczach religji, przywilej w życiu politycznym i ucisk w życiu ekonomicznym.

VI.

**Deklaracja Moralności
Wolnej Myśli**

przedstawiona na kongresie rzymskim przez prof. Jerzego
Renard'a.

VI

Deklaracja Moralności
Wolnej Myśli

Przełożona na język polski przez prof. Józefa
Rozwadowskiego

Uważając, że moralność jest podstawą życia społecznego;

Że religja, wbrew jej przekonaniu, nie jest wyłączną podporą moralności;

Że przeciwnie, jeśli jedna podtrzymuje drugą, to religja jest raczej jako bluszcz, moralność zaś jako dąb;

Że koniecznym jest zastąpienie wielorakości dogmatów przez uniwersalne reguły czynów,

Kongres ogłasza moralność świecką, jako podstawę wychowania.

Nie uznaje, bez zastrzeżeń, moralności ksiąg jakoby świętych, ponieważ są one uważane za boskie, objawienie, nadprzyrodzone, a ich zasady za niewzruszone, niezdolne do ulepszenia się, co jest zaprzeczeniem samego życia.

Odrzuca w szczególności moralność Starego i Nowego testamentu, ponieważ, nie mówiąc już o jaskrawych sprzecznościach, zawierają zbiór złych i dobrych przepisów, a uważanie ich za pochodzące z nieba zabrania ich wyznawcom czynić swobodny wybór.

Zarzuca tym dwom moralnościom biblijnym, iż, aby człowieka skłonić do dobrych czynów, używają środków niższej kategorii, jako to: nadzieja na raj i bojaźń piekła; że prowadzą tym sposobem do interesowności, do spekulacji równie problematycznej jak egoistycznej.

Zarzuca im zachowywanie zasad dalekiej przeszłości, i to, że nie odpowiadają takiej idei sprawiedliwości, jaką stworzył postęp wieków i rozum narodów cywilizowanych.

Zarzuca im, np., iż stawiają jako warunek zbawienia, wiarę w dogmaty, w jakie wiara lub niewiara nie od nas zależy; że skazują na wieczne cierpienie tych ludzi, którzy nie znali lub nie mogli przyjąć doktryn niezgodnych z ich sumieniem.

Zarzuca im, iż z łaski bożej robią drugi warunek zbawienia, że dzielą ludzi na wybrańców i na zgóry skazanych na cierpienie, że warunkiem przyjęcia do t. zw. królestwa bożego jest tylko łaska lub niełaska.

Zarzuca im, iż z konieczności podtrzymują przywilej, iż, by walczyć z nędzą, zalecają filantropję, która może tę nędzę osłabić, a nie nawołują do pracy nad zupełnym jej zniesieniem.

Zarzuca im jeszcze, iż przeciwstawiają ideał nadprzyrodzony — pragnieniom najbardziej uprawnionym i najczęściej najbardziej szlachetnym: pogardzanie pieczę nad ciałem, pod względem dbania o higienę i czystość; iż życie pustelnicze przeciwstawiają życiu społecznemu, wieczną dziewiczość — miłości, własno-

wolne rzekanie się inteligencji — swobodnemu poszukiwaniu prawdy.

Kongres, nie mając zamiaru zbudować wieczne zasady moralności świeckiej, która jako dzieło ludzkie, ma tę wyższość, że zawsze poddaje się krytyce, dyspacie, badaniu i że wciąż się doskonali, jak sama ludzkość,

Utrzymuje jednak, że moralność ta może ustanowić i głosić w przeciwstawieniu do moralności biblijnych, następujące zasady:

1. *Że spełnienie dobrego czynu jest nagrodą samą przez się i nie powinno być przedstawiane jako akt interesowny;*

2. *Że człowiek, wierząc w to, w co może wierzyć a nie w to, w co chce, nie może być karany za swe wierzenia;*

3. *Że przywilej, który od chwili jego narodzin, zapewnia jednym dobrobyt i skazuje drugich na cierpienia, jest skandaliczną niesprawiedliwością, czy to w tym czy też w przyszłym życiu, przypuściwszy nawet, że istnieje życie przyszłe;*

4. *Że nie wystarczy radzić bogatym, by dawali okruchy swego zbytku, że przeciwnie należy im zaszczerpić obowiązki współdziałania w celu stworzenia takiego ustroju społecznego, w którym każdy otrzyma to, co mu się należy;*

5. *Że obowiązkiem człowieka nie jest paczenie swej natury przez odmawianie sercu, rozumowi i ciału zadowolenia do jakich mają prawo, lecz, że przeciwnie obowiązkiem jest pełne rozwijanie całej ener-*

gii, która może spotęgować godność, radość życia, wiedzę i myśl niezależną tak w jednostce jak i w całym rodzaju ludzkim.

Dlatego też kongres zwraca się do wszystkich wolnomyślicieli, a w szczególności do filozofów i uczonych, by udoskonalali, propagowali i śmiało przeciwstawiali moralności religijnej, która jest moralnością przeszłości — moralność świecką, która jest moralnością przyszłości.

II. Wolna Myśl pod względem społecznym.

Wolna Myśl sprowadza skutki wielkiej wagi. Ponieważ stawia sobie za cel rozdzielenie Kościoła od Państwa, daje więc sumy poświęcone na budżet wyznań do użycia na reformy społeczne. Ponieważ odbiera Kościołom, przytułkom tradycji, powagę i potęgę, jaką zawdzięczają swemu charakterowi instytucji publicznych, uwalnia przeto ludzkość od największej po przez wszystkie wieki i u wszystkich narodów zapory stawianej ewolucji społeczeństw.

Ponieważ odrzuca wszelkie dogmaty, przyzwyczajają przez to ludzi do samodzielnego myślenia, do poddawania swych poglądów kontroli doświadczenia i rozumu; wprowadza przez to w dziedzinę politycznego i ekonomicznego życia ducha nauki.

Lecz także i nadewszystko wpływa na pojęcie roli, jaką społeczeństwo odgrywa w stosunku do biednych.

Powiedziano, że Sokrates sprowadził filozofję nieba na ziemię, możnaby też powiedzieć, że Wolna Myśl sprowadza sprawiedliwość nieba na ziemię.

W rzeczy samej, Wolna Myśl głosi zasadę, że sprawiedliwość zamiast być przeniesioną w zaświaty lepsze, lecz problematyczne, może i powinna być urzeczywistnioną na tym świecie, jedynym jaki znamy dzięki prawdziwej nauce.

Skierowuje więc wysiłki w celu stworzenia takiego społeczeństwa, w którym zniknie niesprawiedliwość, przywilej i nierówność w postępowaniu z członkami społeczeństwa.

Nie tylko żąda, by uczynić świeckimi instytucje dobroczynne, lecz je z gruntu zmienia.

Zmienia ich zasadę, bo czyni je skutkiem solidarności ludzkiej, a nie prostym aktem filantropji.

Zmienia ich istotą, bo czyni je obowiązkiem społeczeństwa i prawem dla tego, który z nich korzysta.

Zmienia ich trwałość, bo czyni z nich rzecz przejściową, która winna dążyć do tego, by się w końcu stać zbyteczną przez ciągłe usuwanie nędzy.

Wielce miłe i miłe wywody na polsku
coś jak społeczeństwo odrywa w stosunku do
dionuzi

Wielce miłe i miłe wywody na polsku
coś jak społeczeństwo odrywa w stosunku do
dionuzi

Wielce miłe i miłe wywody na polsku
coś jak społeczeństwo odrywa w stosunku do
dionuzi

Wielce miłe i miłe wywody na polsku
coś jak społeczeństwo odrywa w stosunku do
dionuzi

Wielce miłe i miłe wywody na polsku
coś jak społeczeństwo odrywa w stosunku do
dionuzi

Wielce miłe i miłe wywody na polsku
coś jak społeczeństwo odrywa w stosunku do
dionuzi

Wielce miłe i miłe wywody na polsku
coś jak społeczeństwo odrywa w stosunku do
dionuzi

VII.

Czym powinna być Wolna Myśl?

List prof. Gabriela Séailles'a odczytany na Międzynarodowym
Kongresie Wolnej Myśli w Genewie 14–17 września 1902 r.

Wolna Myśl nie jest świecką nietolerancją. Zawiera ona w sobie *wolność i myśl*. Nie poświęcamy ani myśli, ani wolności. Nie przeczymy przez niemoc twierdzenia; potępiamy przymus duchowy pokryty płaszczykiem wyższych zasad, które nasi wrogowie pospiesznie przywołują, kiedy spostrzegają, że są słabi, że ich zasady mszczą się na nich samych.

Wolną Myśl można określić, jako prawo swobodnej krytyki. Wymaga ona, by każde twierdzenie było zwróceniem się umysłu do umysłu, by było zopatrzone w dowody, żeby się poddawało krytyce; żeby nikt nie narzucał swojej prawdy drugim w imię autorytetu niezależnego iuh wyższego od rozumu.

Wolnomyślicielem jest więc każdy, jakiegokolwiek byłyby jego teorie lub wierzenia, kto buduje swoje poglądy na swej własnej inteligencji i poddaje je krytyce inteligencji drugich.

Wolna Myśl nie wyłącza ani hipotezy, ani błędu; ona jest w swej istocie swobodą błędu, ponieważ odmawianie człowiekowi prawa mylenia się byłoby naiwnym uważaniem się za posiadacza prawdy absolutnej, ogłoszeniem swej nieomyślności, stworzeniem wokół siebie małego papieństwa.

Cieszmy się z wielorakości poglądów zamiast się martwić: ona nas zmusza do rozmyślenia; podniecając myśl, przygotowuje do nowych rozważań.

Wolna Myśl, jednym słowem, jest metodą, a nie doktryną, i gdyby była tą ostatnią zaprzeczałaby samej sobie.

* * *

Możemy teraz określić to, co odrzuca Wolna Myśl. Właściwie wyłącza ona tych tylko, którzy się sami wyłączają przez chęć utworzenia światopoglądu po za lub po nad rozumem. Otóż dlatego Wolna Myśl ma w kościele katolickim nieprzejednanego wroga.

Istotnie, kościół katolicki uważa się za posiadacza prawdy absolutnej, dzięki szczególnej łasce, dzięki objawieniu, który istnieje od dwóch tysięcy lat i przekazuje się przez usta papieży, wielkich wikariuszów Boga na ziemi.

Jeśli się jest w bezpośrednich stosunkach z Przedwiecznym, nie można tracić czasu na dysputowanie z ludźmi, lecz zgina się ich siłą. Tym gorzej jeśli Bóg jest okrutny, jeśli nie zna praw wszechświata, jaki stworzył i jeśli umysł ludzki protestuje.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Po za kościołem nie masz zbawienia! Kościół jest, jako matka; za wszelką cenę chce nas zbawić; przypisuje sobie przywilej karania błędów, sprawdzania każdej myśli ludzkiej; przypisuje sobie misję nawracania siłą herezyków; misję oświecania ich wbrew ich woli, choćby to światło miało być światłem stosów.

Przeszłe zbrodnie Kościoła i dzisiejsze jego wymagania, każą nam go zwalczać, ponieważ nie ma innego zapewnienia Wolnej Myśli, niż jego słabość i niemoc.

W stosunku do sanych katolików, — szanujmy ich wierzenia, lecz z silnym postanowieniem uniemożliwienia im szkodenia nam.

Wolna Myśl wyłącza tych jeszcze, którzy uzna-

jąc swobodę krytyki, ograniczają ją tylko do krytyki ksiąg świętych, które zawierają prawdę objawioną przez Boga.

Istotnie, prawda ta nie może się obronić przed inteligencją, bo powstała po za rozumem, pochodzi z nadprzyrodzonego objawienia, które usuwa się z pod praw i z pod krytyki logiki ludzkiej.

Dla Wolnej Myśli nie wystarcza stosowanie swobodnej krytyki do prawdy objawionej, trzeba, aby prawda sama miała swe źródło w rozumie. Jeśli Bóg zresztą zadał sobie trud mówienia, nie dużyby go kosztowało wypowiedzieć się tak wyraźnie, by uczynić zbytecznymi sprzeczności w poglądach ludzkich co do znaczenia jego słów.

Lecz, uznawszy powyższe, czyż możemy posunąć się dalej?

W imię wolności myśli, czyż możemy określać jej granice? Czy mamy usunąć metafizykę, wzbronić odtąd wszelkich dociekań o początku i końcu wszechrzeczy, ułożyć swój mały *Syllabus*, oznaczyć ścisłą granicę ciekawości ludzkiej, przekląć każdego, kto się nie zadowolni stwierdzeniem tego, co zauważy i pozwoli sobie poruszyć wzbronione zagadnienia, kto będzie rozmyślał nad światem nauki i szukał prawdy, jaka zadowolniłaby jego myśl, kto stworzy sobie systemat pojęć spoistych i zrozumiałych.

Usuwając zagadnienia, które będą jeszcze powstawać w umysłach, strzeżcie się, by przez to samo nie popierać przesądów; ograniczając śmiałość Wolnej Myśli, która się uważa za zależną tylko od samej

siebie, strzeżcie się, abyście nie nadali mocy wszystkiemu temu, coście od Wolnej Myśli odsunęli.

Czyż będziemy przez dziwną jakąś logikę głosić ateizm i przypiszemy mu coś w rodzaju przywileju, przywileju umysłów istotnie silnych?

O nie! trudniej jest, niż się zazwyczaj sądzi, nie zajmować się metafizyką: najgorszą ze wszystkich jest taka metafizyka, która jest nieświadomą samej siebie, która uważa, iż jest ujęciem faktów, będąc tylko ich dogmatycznym tłumaczeniem; ateizm jest właśnie taką metafizyką.

Po za ateizmem, który jest też dogmatem, czyż ogłosimy obowiązkowy pozytywizm? Czyż zobowiązemy się przez uroczysty akt, pozostawać wyłącznie w dziedzinie faktów i stosunków między nimi, powstrzymywać się dobrowolnie i świadomie od wszystkiego, co wykracza po za fakty; zamknąć się w dziedzinie czystej nauki, nie podając w wątpliwość jej podstawowych zasad i nie przekraczając dowodów wystarczających na umotywowanie tych zasad?

Byłoby to naiwnością, żeby postawić Wolną Myśl pod wezwanie Augusta Comte'a i usunąć wszelką metafizykę; wielki ten człowiek, którego nikt nie wielbi silniej, niż ja, wiedział, że odrzuca Wolną Myśl: mówił to i powtarzał i jako gorący wielbiciel katolicyzmu i jego dyscypliny, postawił sobie za zadanie wskrzeszenie duchowego autorytetu.

Nie wyłączymy nikogo, uznajmy tylko ten fakt, że jednaką chimera jest liczyć na metafizykę, jak i na religję w stworzeniu zgodności umysłów. W imieniu Wolnej Myśli żądamy, by nie było opinii podejrze-

nych ani uprzywilejowanych; by można być ateuszem, nie będąc traktowanym jako przestępca i aby można było wierzyć w Boga, nie będąc traktowanym, jako głupiec.

Niechaj ci, którzy pragną szerzyć Wolną Myśl wystawią rozum, jako broń, a nie frazesy i obelgi.

Jako program zgodnej, wspólnej działalności stawiamy sobie swobodę w wielorakości wierzeń, sprawiedliwość społeczną jako cel a Naukę, jako środek.

Doprawdy, któż ośmieliłby się usunąć po za Wolną Myśl Kartezjusza, Spinozę, Leibnitza, Fichtego, Hegla, Szopenhauera, — wszystkich tych wielkich wyzwalczy myśli ludzkiej.

Wszysto co mówili, opierali na rozumie. Idea Boga służyła im właśnie do stwierdzenia, iż wszystko jest racjonalne, że wszystko można objąć myślą, przeniknąć rozumem, że wszystko rozum może odnaleźć, jeśli umie szukać.

Lecz metody ich są apriorystyczne, oni wzajemnie się ze sobą nie zgadzają, ich „poznawalne“ zmienia się wraz z ich systematami!

Nie przestawajmy to stwierdzać; zwalczajmy ich systematy, jeśli tak nam każe nasze uczucie; usuwajmy je, jeśli tak się nam podoba; niechaj drudzy, przeciwnie, zachwycają się ich śmiałymi budowaniami i przekonaniem, że istotą rzeczy jest świadomość.

W imię Wolności myślenia podtrzymujemy prawo przypuszczeń, prawo wierzeń, prawo błędu, które nie jest niebezpieczne, jeśli poddaje się krytyce i nie jest narzucone przez przymus.

Idę dalej: wraz z metafizyką nie znikają wierze-

nia, które, jakby się zdawało, zawierają w sobie część metafizyki. Największy wróg metafizyki, człowiek, który poddał ją najsurowszej, najprzenikliwszej krytyce, Kant, uznawał istnienie Boga i nieśmiertelność duszy, oczywiście nie jako prawdy naukowe, lecz jako przekonanie rozumnej wiary.

Największy filozof francuzki, Renouvier, który posunął się dalej, niż Kant, który zgodnie z Augustem Comte'em i pozytywistami uznaje tylko fakty i stosunki między faktami, który zamyka umysł w dziedzinie względności i zwalcza jako bałwochwalcze pogaństwo Absolut, Nieskończoność, zgadza się jednak z Kantem co do prawa umysłu ludzkiego rzucać hipotezy wybiegające po za to, co mu jest obecnie dane, zastanawiać się nad istotą świata, szukać objaśnień, któreby go uczyniły prawdziwie poznawalnym, czyniąc go zgodnym z wymaganiami świadomości.

Nie będę mówił o tych próbach; wystarczy, by były czynione przez ludzi, których szczerości, inteligencji i pełnej niepodległości nikt nie może podać w wątpliwość; ażeby można było powiedzieć o nich, że zaszczycają ludzkość swym życiem bezinteresownym, poświęconym poszukiwaniu prawdy.

Powiedzmy otwarcie, że Kongres Wolnej Myśli, na którym nie mogliby zabrać głosu Kartezjusz, Spinoza, Leibnitz, Kant i Renouvier, spinozista Goethe, hegelianista Ernest Renan, deista Wiktor Hugo, taki Kongres byłby sekciarską parodią.

Wolna Myśl oznacza swobodną krytykę, nieskrępowany niczym, podległy wyłącznie sobie samemu rozum, lecz nie ogranicza myśli, przez niewiem jakie

zebranie świeckie, oznacza prawo rozumu myśleć o Wszechświecie.

Bądźmy świadomi swej odpowiedzialności.

Strzeżmy się by nie zmienić tylko formy tradycji, by nie nazywać wolnością nowego odzienia starożytności.

Strzeżmy się od dogmatyzmu i scholastyki; kochajmy wszystkie formy Wolnej Myśli; niechaj nas cieszy różnorodność idei, która jest dowodem bogactwa i płodności i bez której nie byłoby postępu.

Manja ujednostajniania wszystkiego, autorytet który je zapewnia, jest objawem słabości i niemocy.

Mój znakomity przyjaciel, Dr Piotr Janet, w swym dziele (*„Les Obsessions et la Psychesténie“*) twierdzi, iż ci chorzy odczuwają potrzebę, by wszyscy tak myśleli i działali jak oni.

Każde zaprzeczenie niepokoi ich, zbija z tropu, sprawia im cierpienie,—ich bezwzględna potrzeba autorytetu jest właśnie świadomością bolesnego niezrównoważenia. Trzeba, by ich środowisko oddawało im ich własny wizerunek, aby, że tak powiem, ten wizerunek się nie ścierał, pozostawiając ich w niepokojach i niepewności.

„Ich słabe umysły — powiada on — czują się zachwianymi w swych przekonaniach, kiedy widzą około siebie ludzi myślących inaczej.

Zmuszeni są ich usunąć czy to przez nawrócenie, czy też wyniszczając ich, by móc wierzyć w niezakłóconym spokoju.

Nie wiara religijna zapaliła stopy w średnich

wiekach, lecz wątplenie religijne, a raczej terror zwątpienia, który pobudzał fanatyków“.

Nie bądźmy podobni do tej chorej, o której pisze dr. Janet, która nie może myć rąk, gdy słyszy w swoim pokoju, jak kucharka przelewa wodę do zlewu, gdyż chciałaby, żeby wszyscy mieszkańcy domu w tej samej chwili byli otoczeni czystością.

Nie zbierajmy się w Rzymie w 1904 r., jeśli chodzi tylko o stworzenie nowej formy sekciarstwa, jeśli wogóle jest ona nową, o stworzenie sekty negacyi; jeśli mamy się zebrać jako ortodoksalni ateusze, by przekonać kościół rzymski, że nauka jego nie była próżna, że tak przenikła umysły, iż nawet jej najzaciętsi wrogowie muszą posiadać jego wizerunek, być karykaturą dogmatyzmu i nietolerancyi. Nie jedźmy do Rzymu, jak zbuntowani sztubacy, lecz jako ludzie przekonani, że cała ich mądrość zawiera się w myśli.

Pojedźmy tam wskrzesić wielką tradycję starożytnego racjonalizmu i przeciwstawmy żywy umysł martwym literom. Nasza rzekoma niewiara nie jest negacją i skąpością umysłu; niewiara ta w imię nowego ideału, zrzuca się starych błędów i przeżytych dogmatów.

W stosunku do Kościoła, właściwym mu sprzecnościami, których fundamentem jest kłamstwo, — przeciwstawmy myśli i słowa Jezusa, którego Kościół ogłosił, jako Boga.

Jezus rozwija myśli dawnych proroków żydowskich; potępia wszelką formalistykę, obrządki i sakramenty, przesady, które żywią kapłana. Nie przesta-

wał powtarzać wielkie słowa Ozeasza włożone w usta Jehowy: „Pragnę miłości, lecz nie ofiary!“ Wypędza on handlarzy ze świątyni, potępia ludzi „w długich szatach“, którzy pod pozorem modlitwy, zagarniają dobytek wdowi (Mat, XII—40), nie chce widzieć pośredników między nim a jego wyznawcami; jak gdyby przewidział ile złego będzie się odbywało w jego imieniu, odrzucał wszelką hierarchię kościelną i wyłączał wszelki autorytet pośród swych uczni: „Lecz wy nie nazywajcie się rabi, bo macie jednego nauczyciela, jesteście wszyscy jako bracia, bo macie jednego ojca, któren jest w niebie“ (Mat. XXIII—8).

Nie łącz bezmyślnie Jezusa, tego wielkiego poetę moralności, który był skazany na śmierć przez arystokratów ówczesnych, księży, bogaczy, księciów—całej tej bigoteryi dzisiejszej — twierdzimy, że jego moralność nie może być już naszą moralnością, bo nie odpowiada już wymaganiom dzisiejszego sumienia. Nauka i technika zmieniły nasz światopogląd. Metody nauki wzbraniają nam opierać poznanie na „nieświadomem“.

Nie możemy już brać za dźwignię naszych czynów oczekiwanie nagród w życiu przyszłym.

Raj nas nie pociąga. Chybabyśmy tam tylko szukali sposobów zgaszenia ogni piekła, które oświetlają okrutnego Boga. Odrzucamy odtąd marzenie o sprawiedliwości w świecie niebieskim i bierne uznanie zła w życiu doczesnym; chcemy ją urzeczywistnić w prawdziwych stosunkach ludzkich i liczymy tylko na swoją własną siłę.

Kierowniczką wysiłków naszych musi być Nauka;

odtąd ma być ona nierozzerwalną składnią moralności: ubodzy umysłem nie wystarczają.

Przeciwstawmy Kościołowi to, co go zwalczyło, nowoczesną Naukę, Wolną Myśl, przeciwko której jego wysiłki poszły na marne.

Lecz nie róbnmy różnicy między Giordanem Brunem a Kopernikiem i Galileuszem; przeciwstawmy Kościołowi wszystko to, co potępia w Syllabusie, co jego wrogowie powtarzają, jako satyrę przeciwko niemu skierowaną; przeciwstawmy mu wielki ruch nowoczesnej myśli, która od czasów Odrodzenia i Reformacji coraz bardziej stacza go w przeszłość, oddala i osłabia.

Kościół, bardzo potężny pod względem materyalnym, staje się coraz mniejszą siłą duchową.

Jezus mówił o tych grobach błyszczących, które się wydają ładnymi na oko, lecz które zawierają w sobie tylko śmierć i zgniliznę.

Jedźmy więc do Rzymu nie dla skandalu, nie dla brawury, lecz by dać widowisko Wolnej Myśli, która musi być spokojną rozważą, szeroką tolerancją i inteligencją poszukującą prawdy.

Usuńmy tych tylko, którzy się sami usuwają.

Zapomnijmy o tym, co nas dzieli, miejmy świadomość tego, co nas łączy. Nie szukajmy ujednostajniania poglądów, sekciarstwa, tymbardziej nie sądźmy, że wszystko to, czemu się przeczy jest już zrozumiane, nie stawiajmy formułki naszych przeczeń, szukajmy jedności nie w dogmatyzmie, na nic nie bacznym, lecz w poszanowaniu sumienia i osobistości człowieka.

... i niechajże ten świat wspaniały
w postanowieniu sułtana i nobilitacji
jednostki nie w doświadczeniu, że nie
nie stawiają formułek, a raczej
nie wszystko to, czemu się przycyż jest
mnie poglądy, sekretarzy i urzędników
domu tego, co nie są. Nie stawiają
Zasady i zasady, ale dają im
Ustawy, które tylko wtedy się
i inteligentny, postępujący, powolny
która musi być spokojna, szczerą i
dla swawoli, bez bycia, widoczna
Jedną więc do Rzymu nie dla
w sobie tylko śmiać i szlachetnie
się wydać, jakbyś nie, lecz
Jakoś mówi o tych groźnych
nie, staje się coraz mniejszą
Kościół, dachem gotowy pod
oddać i oddać, co jest
i reformacji, coraz bardziej
nowocześnie myśl, która od
nie, przestawiając mu wielki
jego wrogowie, powtarzając, jako
Kościółowi wszystko to, co
nie, a konceptem i Gallie, przestawiając
Tę nie tożsamy, różnicy
jego wydać, pozostaje na
Pracodawcy Kościółowi to, co
nie, abyśmy nie wyszła, co
oddać ma być, ona nierówności

VIII.

**Stowarzyszenie Narodowe
Wolnomyślicielei Francji.**

VIII.

Stowarzyszenie Narodowe
Wolnościelii Francji.

Po odbyciu kongresu w Genewie wolnomyśliciele Francji, zebrani na kongresie w Paryżu 1-go i 2-go października, utworzyli stowarzyszenia Wolnej Myśli.

Statuty stowarzyszenia były na początku bardzo proste. Oto treść dwóch głównych paragrafów:

§ 1. *Między wolnomyślnymi obywatelami i rodzinami, które porzuciły wszelkie wyznania religijne, tworzą się towarzystwa Wolnej Myśli i organizacje propagandny racjonalistycznej, republikańskiej i socjalistycznej: Stowarzyszenie Narodowe Wolnomyślicieli Francji.*

§ 2. *Stowarzyszenie to ma na celu zapewnienie swobody myślenia przeciwko wszystkim religjom i dogmatyzmowi jakimkolwiekby był i zapewnienie swobodnego poszukiwania prawdy drogą metod rozumu.*

Organizacja ta była bardzo pierwotna. Ferdynand Buisson przedstawił członkom w swym Liście - Manifestacie zasady, cel i sposoby działalności stowarzyszenia, którego jest prezesem. (Bulletin officiel de l'Association, 1-er mai 1904).

LIST DO CZŁONKÓW.

Bardziej, niż kiedykolwiek ważnym jest, by Wolna Myśl ogłosiła swe zasady i zorganizowała swoją działalność: to podwójna praca do jakiej was wzywamy.

I. ZASADY.

Nasamprzód usuńmy wszelkie nieporozumienie co do zasad.

Wolna Myśl nie zastępuje jednego katechizmu drugim, nie ogłasza nowych dogmatów w przeciwstawieniu do starych, nie rozbudza dawnych nienaści religijnych lub antireligijnych.

Wolna Myśl głosi prawo i obowiązek dla każdego umysłu ludzkiego spełniania swych funkcji umysłu; nic więcej ani mniej.

Wolna Myśl nie jest doktryną, lecz metodą. Wymaga ze strony każdego ze swych adeptów jednego tylko zobowiązania: spełniać obowiązek człowieka, a przez to samo nie dopuszczać do wyrzekania się rozumu lub poddawania swojego sumienia pod

dozór, nie pozwalać się pozbawiać ani przez lenistwo, ani przez strach, ani przez interes — kierownictwa swej myśli i kierunku swego życia.

Dość powiedzieć, że Wolna Myśl nie ma zawierać w sobie żadnego credo teistycznego lub ateistycznego, spirytualistycznego, lub materialistycznego. Określa ją nie to, w co człowiek wierzy lub czemu przeczy, lecz sposób w jaki wierzy i przeczy.

Czy twierdzi, czy też przeczy, jeśli czyni to w imię swego własnego rozumu i dla przyczyn, z których może każdej chwili zdać sprawę, to jest on wolnomyślicielem.

Jest nim istotnie od chwili, kiedy odrzuca wszelką granicę i nie znosi żadnego wyjątku w swobodnych dociekaniach rozumu, który szuka prawdy, żadnego wyjątku w stosunku do sumienia, które szuka Dobra.

Wolnomyśliciel nie zapomina o niedoskonałości swych środków. Lecz wie on, że są one jedynie możliwe, jakie dała nam natura by objąć rzeczywistość, wie przede wszystkim co warte są inne sposoby, które religie pragną przeciwstawić w imieniu wiary, objawienia, nadprzyrodzoności. Nie chce on także pod żadnym pretekstem pozwolić sobie narzucić Boga lub władzę, nie chce on w nic wierzyć *a priori*; niema dlań dogmatu niezmiennego, absolutnego, niepoznawalnego, niema też autorytetu niewzruszonego.

Nie pozwala on stawiać po za prawem ogólnym ani księgi, ani człowieka; nie ochrania od surowej krytyki żadnego wierzenia, żadnego systematu, żadnej instytucji, żadnej dziedziny faktów, pojęć i uczuć.

II.

CEL STOWARZYSZENIA.

Jeśli taką jest treść i charakter Wolnej Myśli, czym może być Stowarzyszenie Wolnomyślicieli? Jaki węzeł połączy członków? Do jakiego celu mają dążyć?

Najwidoczniej nie będzie to jedność doktryny, nieszczęsne marzenie wszystkich kościołów i wielu filozofów. Niechaj wierzący połączą się w ich wierze i żyją w posłuszeństwie jednego autorytetu; nic bardziej naturalnego: im jest potrzebne credo jedno dla wszystkich. My, przeciwnie, pragniemy, by każdy miał swoje przekonania. Nie mamy prawa przesądzać skutków tej pracy; damy każdemu pełną swobodę, gdyż wymagamy pełnej szczerości. Jaknajsilniejsza różnorodność opinii, która przestrasza wierzących, jest dla nas dowodem, że każdy mówi to, o czym i jak myśli. Nie pragniemy jednostajności formułek, które zgodne czy niezgodne z prawdą są wyrazem autorytetu dość silnego na to, by móc naginać do swego prawa wszystkie umysły. Właśnie rzucenie wszelkiego autorytetu tego rodzaju jest charakterystycznym aktem naszego związku.

Lecz, jeśli odrzucamy katolicki ideał jedności w wierze, jakież ideał mamy na widoku w naszym stowarzyszeniu? Nie opłaciłoby się tworzyć stowarzyszenia jedynie w celu ogłoszenia prawa swobody wierzeń i poszanowania swobody każdego przez wszystkich. Dlaczego więc tworzymy stowarzyszenie?

Łączymy się w stowarzyszenie, ponieważ Wolna Myśl, tak jak każda forma myśli ludzkiej, nie osiąga nigdy swego pełnego rozwoju, jeśli pozostaje w stanie indywidualnego odosobnienia. „Człowiek jest tylko człowiekiem między ludźmi“; każdy osobnik ludzki tworzy część społeczeństwa, jedyną moralnością pełną jest moralność społeczna.

Trzeba więc, by Wolna Myśl manifestowała się nie tylko w życiu indywidualnym lecz i społecznym. Innymi słowy, trzeba, aby wolnomyśliciele, jeśli pragną liczyć na coś w życiu ich krajów i ludzkości, połączyli się także w organiczne grupy, nie na wzór Kościołów, lecz zdolne do pracy w samym łonie społeczeństwa. Kościół jest siłą, ponieważ jest stałą korporacją, gdzie tysiące ludzi składa swe wysiłki, ażeby pewne idee, którym przypisują zaletę bezpośredniej skuteczności, wywyższyć w oczach mas. Wiedząc, że nasze idee, proste, naturalniejsze, bardziej odpowiadające naturze i rozumowi, mają co najmniej równą siłę moralizującą, wychowującą i cywilizującą i mogą oddać ludziom usługi nieskończenie większe, gdyż nie posiadają żadnych wad sztucznego dogmatyzmu, — czyż możemy w XIX wieku, w wieku demokracji, pozostać biernymi i nieruchomymi, ślepyimi i głuchymi, zadawałniam się narzekaniem na rozwój klerykalizmu we wszystkich sferach życia społecznego i odpowiadać nań pogardą, która jest tylko przyznaniem się do swej niemocy. Czyż nie jest naszym obowiązkiem porzucić obojętność filozofów, wejść w tłum i przemawiać doń innymi słowami, niż Kościół?

Dzisiaj, dzięki Republice, walka jest możliwą i dozwoloną; dzisiaj też, dzięki szkole świeckiej, demokracja pragnie i zdolna jest do wysłuchania nowego nauczania.

Któż może nam zaszkodzić, jeśli sami chcemy, organizować na taką samą szeroką skalę propagandę rozumu, na jaką była zorganizowana propaganda wiary? Byłoby niewybaczalnym, gdybyśmy, rozporządzając takimi środkami, zrzekli się zamiaru stać się nareszcie wielką organizacją w sercu Francji wyłącznie w celu dokonania w obyczajach, pojęciach i jednocześnie w prawach, dzieła Rewolucji francuskiej.

Taką była, w istocie, myśl, która zbudowała dwa lata temu fundament naszego Stowarzyszenia. Pozwólcie mi drodzy koledzy, przypomnieć Wam dwa paragrafy statutów 1902 r.

§ 1. Między wolnomyślnymi obywatelami i rodzinami, które porzuciły wszelkie wyznania religijne, tworzą się towarzystwa Wolnej Myśli i organizacje propagandy racjonalistycznej, republikańskiej i socjalistycznej: *Stowarzyszenie Narodowe Wolnomyślicieli Francji*.

§ 2. Stowarzyszenie to ma na celu zapewnienie swobody myślenia przeciwko wszystkim religjom i dogmatyzmowi jakimkolwiekby był i zapewnienie swobodnego poszukiwania prawdy drogą metod rozumu.

Czyż teks ten, w swej krótkiej redakcji, nie wskazuje na potrójny charakter, jaki mamy nadać swemu przedsięwzięciu: pracy świeckiej, republikańskiej i społecznej?

Zadaliśmy sobie trud służenia ku emancypacji ludzkości w trzech dziedzinach życia:

W organizacji szkolnej, uważając, że koniecznym jest nauczanie coraz bardziej pozbawione starych tradycji klerykalnych;

W organizacii politycznej, uważając, że koniecznym jest udoskonalenie rządów republikańskich, ostateczne zapanowanie władzy świeckiej i zapewnienie rozwoju instytucji demokratycznych;

W organizacji ekonomicznej nareszcie i nade wszystko (gdyż tu pozostaje najwięcej do zrobienia), uważając, że koniecznym jest wzwoić wszystkie reformy społeczne, które pomagają pracownikowi do zrzucenia jarzma, które nas zbliża, conajmniej stopniowo, do chwili, kiedy prawdą będzie powiedzenie, że we Francji, tak pod względem ekonomicznym jak i politycznym, „wszyscy ludzie rodzą się i pozostają swobodni i równi w prawach“.

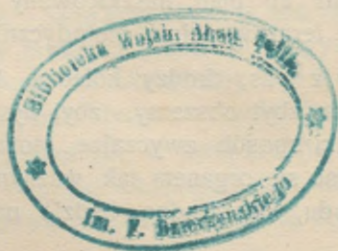
Czy możemy lepiej zmanifestować te pragnienia niż przez wezwanie, zwrócone do wszystkich „organizacji propagandy racjonalistycznej, republikańskiej i socjalistycznej“, bez względu na różnicę w formułkach i odcieniach? To plan, naszkicowany na początek, który należy teraz wypełnić metodycznie.

Jeżeli który z was, drodzy koledzy, będą uważali ten plan za zbyt obszerny, zbyt pyszny, jeżeli spytają się w jaki sposób zwyczajne stowarzyszenie może pragnąć stać się organem tak ważnym w ogólnym życiu narodu, nie trudno będzie nam odpowiedzieć.

Jakkolwiek różnorodnymi wydają się formy reakcji psychicznej i materialnej, ekonomicznej i politycznej, jakkolwiek różnorodnymi wydają się czynniki kontrrewolucji, jedna siła ich łączy, jedna ręka ich prowadzi i jedna myśl nimi rządzi. Dla tak wielkiego ciała potrzebną jest dusza. Duszą kontrrewolucji jest Kościół. Republika ma dużo przeciwników, lecz jednego tylko wroga. Gambetta go nazwał. Tak więc z tym właśnie wrogiem zamierzamy walczyć. Jesteśmy żyjącą antytezą klerykalizmu. Jesteśmy lub będziemy organizacją, która mu nie tylko okaże akademicki opór, lecz energiczną obronę, legalną i popularną, mądrą i gorącą.

Czyż trzeba się dziwić, że nasza rola, jakkolwiek skromną byśmy ją nazywali, pcha nas z konieczności w konflikt ze wszystkim, co jest w społeczeństwie dzisiejszym w rękach Kościoła na usługach reakcji.

Prezes, *Ferdynad Buisson*.



Spis rzeczy:

	<i>str.</i>
Przedmowa	I
I. Wolna Myśl	1
II. Siły materialne a siły psychiczne w społeczeń- stwie	11
III. Moralność religijna a moralność społeczna . .	29
IV. Religia a nauka	51

TŁOMACZENIA:

V. Deklaracja zasad Wolnej Myśli F. Buissona . .	79
VI. Deklaracja moralności Wolnej Myśli J. Renard'a	87
VII. Czym powinna być Wolna Myśl? G. Séailles'a	95
VIII. Stowarzyszenia Narodowe Wolnomyślicieli Francji	109

307





31665/7